Nr. 189. Lwów — Czwartek dnia 20 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z wysłaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy sklepów, dobroczynne wiadomości o sprawach zarobkowych, przedsiębiorstwach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikarska Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: zwykłym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. Korespondencye prywatne . . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Stefana Kr. Domecyusza. Jutro: św. Joanny Frem. Emiliana B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 7, Zachód „ „ 6 m. 56 | Długość dnia godzin 13 minut 49. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Anglia przeciw obcym przybyszom.

Anglia zabiera się do wydania bardzo ostrych zarządzeń, mających na celu utrudnić osiedlanie się w jej granicach obcych emigrantów, a przedewszystkiem żydów. Nie jest to bynajmniej objawem wzmagania się antysemityzmu wśród angielskiej rasy, przeciwnie, gdy idzie o platoniczne zaznaczenie sympatyi dla żydów, tam zarówno Anglicy jak Amerykanie, stają w obronie żydów, jak to uczynili już kilkakrotnie w sprawie żydów rumuńskich i rosyjskich; — jestto tylko akt samoobrony, wywołany coraz liczniejszym napływem szumowin społeczeństwa żydowskiego z krajów wschodnich do Anglii. Już od kilku lat prasa angielska coraz natarczywiej domagała się ograniczenia immigracyi żydów i wskazywała na to, że ci immigranci są istną plagą dla kraju i że w miarę, jak wzmaga się ich napływ, zwiększa się liczba zbrodni popełnianych w królestwie Wielkiej Brytanii, a osobliwie w Londynie i rozszerzają się choroby zakaźne. Pod naciskiem opinii publicznej ustanowił parlament angielski w marcu 1902 r. komisyę królewską i polecił jej przedstawić odpowiednie wnioski co do środków, jakie należałoby przedsięwziąć celem uchronienia Anglii od szkodliwych następstw immigracyi cudzoziemców, nie podlegającej dotychczas żadnym ograniczeniom. Aby uchylić nawet cień podejrzenia, że ustanowienie tej komisyi ma jakąkolwiek tendencyę antysemicką, powołano do niej kilku żydów, w ich liczbie lorda Rotszylda. Komisya ta pracowała przez półtora roku, odbyła czterdzieści publicznych posiedzeń, przesłuchała 175 rzeczoznawców z rozmaitych warstw społecznych i zebrała cały stos statystycznych i sprawozdań od posłów i konsulów angielskich, rezydujących w tych państwach, z których prąd emigracyjny kieruje się do Anglii, a więc przedewszystkiem z Rosyi, Austryi i Rumunii.

Obecnie ukończyła owa komisya królewska swe prace i przedłożyła parlamentowi wyczerpujące sprawozdanie tudzież wnioski co do zarządzeń ustawodawczych, jakie jej zdaniem należy przedsięwziąć. O żydach nie mówi ona wyraźnie w swem sprawozdaniu, podnosi tylko, że należy koniecznie coś uczynić, aby powstrzymać napływ „pewnej kategoryi cudzoziemców ze wschodniej Europy“, każdy jednak zrozumie, że pod tem określeniem ma ona żydów na myśli. Wnioski, jakie stawia komisya, są następujące:

Przedewszystkiem radzi ona, aby immigracyę „pewnej kategoryi cudzoziemców“ poddać pod nadzór państwa i rządu. W tym celu utworzony być ma w Anglii osobny urząd immigracyjny, wyposażony rozległemi pełnomocnictwami, mający kontrolować emigrantów i w razie potrzeby wydawać zarządzenia, ograniczające swobodę osiedlania się ich w Anglii. Obowiązkiem tego urzędu będzie prowadzić jak najdokładniejszą statystykę całego ruchu emigracyjnego. Każdego emigranta, przybywającego do Anglii, może ten urząd immigracyjny poddać oględzinom lekarskim, a jeżeli się pokaże, że dotknięty jest on zaraźliwą chorobą lub ma skłonność do umysłowej choroby, może go ów urząd bezzwłocznie na koszt tego towarzystwa okrętowego, które go przywiozło do Anglii, odesłać napowrót tam, skąd przybył. Ścisła kontrola nad obcymi przybyszami trwać ma przez dwa lata. W tym czasie musi każdy przybysz wpisany być do rejestru emigrantów i o każdej zmianie swego mieszkania musi zawiadamiać urząd immigracyjny pod zagrożeniem dotkliwej kary. Jeżeli zaś w ciągu tych dwóch pierwszych lat pokaże się, że obcy przybysz jest zbrodniarzem, prostytutką lub utrzymankiem kobiety, żyjącej z nierządu, albo że jest to człowiek notorycznie lichego charakteru, lub nie ma żadnych środków utrzymania, w takim razie może urząd immigracyjny zmusić właściciela okrętu, na którym taki immigrant przybył do Anglii, aby go sobie zabrał i odwiózł napowrót do kraju, z którego on pochodzi. W ten sam sposób można wydalić cudzoziemca, który staje się ciężarem funduszu ubogich. Aby zapobiedz przeludnieniu miast angielskich lub pewnych ich dzielnic obcymi immigrantami, wolno zupełnie zabronić osiedlania się ich w niektórych miejscowościach lub niektórych dzielnicach. W końcu proponuje komisya, ażeby w razie, gdy cudzoziemiec popadnie w konflikt z angielskim kodeksem karnym i popełni jakąś zbrodnię lub przekroczenie, wolno było sędziemu w wyroku nań wydanym orzec, że po odsiedzeniu kary ma on być przymusowo wydalony z Anglii.

Oto są najważniejsze wnioski komisyi królewskiej, którymi zajmie się parlament angielski na najbliższej sesyi. O ile wnosić można z głosów opinii publicznej, wnioski te zostaną nietylko przyjęte, ale może nawet w niektórych punktach zaostrzone. Ponieważ zaś jak wiadomo i Ameryka także broni się przeciw napływowi owych szumowin społecznych, o których wspomina angielska komisya królewska, przeto i rząd Stanów Zjednoczonych zapewne będzie musiał przedsięwziąć środki zaradcze przeciw tym niepożądanym gościom.

Uderzając w żydów Anglia i Ameryka właściwie głównie w nasz naród ciosy swoje wymierza, bo rzecz jasna, że im bardziej utrudniona będzie emigracya tych szumowin żydowskich, których nie chce wpuścić do siebie ani Anglia ani Ameryka, tem więcej ich zostanie w naszym kraju. My zaś z lekkomyślnością niesłychaną, jaką okazujemy na wszystkich arenach życia politycznego, także w kwestyi żydowskiej nie zrobiliśmy nic, żeby masy żydowskie doprowadzić do tej miary cywilizacyjnej, która charakteryzuje dzisiejsze społeczeństwa europejskie, a tyle tylko potrafiliśmy zrobić, żeśmy kilka szkodliwych pism antysemickich założyli w Galicyi, w Królestwie i w Poznańskiem. Zaprawdę bardzo to smutny stan rzeczy, tem smutniejszy, że nie widzimy nawet sposobu, w jaki można byłoby zaprządz nasz naród do jakiejś wspólnej, jednolitej, cywilizacyjnej, miłością chrześcijańską owianej, ale przytem stanowczej i energicznej akcyi w sprawie żydowskiej, akcyi, nie mającej na celu ani tępienia żydów, bo to nie jest chrześcijańskiem i zresztą jest jurydycznie niewykonalnem, ani do ich wydalania z ziem naszych, bo to nie jest w naszej mocy i gdyby nawet było w naszej mocy, to jest technicznie niemożliwem *) ani do jakiegokolwiekbądź ich prześladowania, bo wiadomo, że wszelkie prześladowanie do niczego nie prowadzi, ale natomiast do akcyi dążącej jedynie do podniesienia żydów, umoralnienia ich, oświecenia, uszlachetnienia i uczynienia z nich pożytecznej warstwy w narodzie.

Nasze stronnictwa skrajne.

XV.

Oprócz powstania na przyszłość obiecują wszechpolacy na teraz: zmuszanie rządu rosyjskiego do ustępstw na naszą korzyść. Teorya ta została przez nich obmyślana w ten sposób, że i dla „ugodowców“ znalazło się tu stosowne zajęcie. Demokraci wszechpolscy będą „wymuszać“, a „ugodowcy“ mogliby eskontować. „Ugodowcy nasi — piszę *Słowo Polskie* w kwietniu br. — gdyby byli rozsądni i konsekwentni, zrozumieliby, że istnienie i rozwój ruchu narodowego w Królestwie jest w tej grze politycznej, którą chcą prowadzić, bodaj najsilniejszym atutem“. Ciekawą tę kombinacyę ugodowo-wszechpolską roztrząsa Scriptor wszechstronnie i stwierdza, że wszechpolacy nie przytoczyli ani jednego konkretnego faktu na dowód, jakoby przez swoje istnienie zmusili rząd rosyjski do jakichkolwiek ulg. Przeciwnie, im mamy do zawdzięczenia, że po okresie ulg z r. 1894 położenie znowu się pogorszyło, że wydany został w ostatnich latach cały szereg aktów represyjnych, które acz wymierzone tylko przeciw ruchowi rewolucyjnemu, zaciężyły wszakże na całem społeczeństwie. Wprawdzie prasa wszechpolska nie chcąc stracić kredytu w społeczeństwie, mówi, że nowe represye nie są skutkiem, ale przyczyną akcyi wszechpolskiej; jednak z dokumentami w ręku można udowodnić, że te represye stoją w bezpośrednim związku z ujawnieniem się Ligi narodowej i innymi zuchwałemi prowokacyami wszechpolaków. Ukaz o tajnem nauczaniu z r. 1900 wydany został wskutek odkrycia tajnego wszechpolskiego „Towarzystwa oświaty ludowej“ i licznych aresztowań z lat poprzednich oraz w skutek kilku spraw politycznych, które wykryły istnienie zorganizowanej propagandy mającej na celu szerzenie wśród ludu pism i broszur w duchu wszechpolskim. Uważając, że prawo wydane w r. 1841, przewidujące tylko lekką grzywnę za otwarcie tajnej szkoły, nie uzbraja go dostatecznie przeciw agitacyi, rząd rosyjski ustanowił nowe przepisy, określające kary za ich przekroczenie do wysokości 300 rubli lub 3 miesięcznego aresztu. Objawom wzrastającej agitacyi wszechpolskiej przypisać należy dalej: ukaz o nadzwyczajnem prawie jenerał-gubernatora warszawskiego, mocą którego może on nakładać bez sądu kary do 500 rubli, skazywać kogokolwiek na 3 miesięczne więzienie lub na deportacyę; ukaz o reorganizacyi i utworzeniu nowych zarządów żandarmsko-policyjnych; szykany robione przy zakładaniu na prowincyi kuratoryów trzeźwości, bibliotek, czytelni i urządzaniu odczytów ludowych; utrudnienia przy sprowadzaniu robotników z Galicyi i t. d. W skutek natrętnej agitacyi wszechpolaków wśród unitów podlaskich w przeddzień jednodniowego spisu w r. 1897 przepadł projekt ks. Imeretyńskiego, ażeby tych, co się jako katolicy do spisu podadzą, uznać za katolików, a pozostałych za prawosławnych. A projekt ten już był przychylnie przyjęty w Spale. *Przegląd wszechpolski* opowiedziawszy interwencyę Ligi w powyższej sprawie z dumą sam się przyznaje: „W sferach rządowych powstał wówczas projekt pozwolenia opornym przejść na katolicyzm. Zaniechano tego projektu z obawy, że wszyscy byli unici okażą się opornymi.“ Do tego klasycznego zaiste przyznania się dodać można jeszcze tylko jedno uzupełnienie informacyjne, że wówczas na wieść o agitacyi wszechpolskiej wśród unitów cofnięto także przygotowany już do podpisu cesarskiego rozkaz o ułaskawieniu wszystkich unitów, zesłanych od lat kilkunastu w głąb Rosyi.

Zastanawia się dalej Scriptor, jakie skutki może mieć agitacya wszechpolska wśród ludu i przychodzi do takiego rezultatu, że jeżeli wszechpolacy chłopa rozpolitykują, to wówczas może się rozpocząć o duszę chłopską licytacya, w której zwyciężą socyaliści, przychodzący do ludu w imię tej specyalnie chłopskiej pożądliwości cudzego dobra, która rozbudzona umiejętnie z pewnością weźmie górę nad abstrakcyjnemi dążeniami narodowemi. Na teraz jednak grozi agitacya wszechpolska wśród ludu jednem poważnem niebezpieczeństwem: zniesieniem samorządu gminnego, a przynajmniej zaniechaniem rozszerzenia go. Demokraci narodowi z zachwytem mówią o tym samorządzie gminnym, że to „wymarzone i jedyne w Królestwie pole, na którem można organizować opór przeciw polityce rządu“. Pisze to *Przegląd wszechpolski* a *Polak* dodaje: „Jeżeli przyjdzie do utrwalenia i rozszerzenia samorządu, to pozyskamy w nim pole do częściowego wprowadzenia politycznego ruchu na powierzchnię“. Wygłaszając te bezmyślne prowokacye, zapominają działacze wszechpolscy zupełnie o tem, że samorząd gminny to rezultat właśnie tego faktu, iż w r. 1863 lud trzymał się zdala od powstania.

Nawet tej zasługi względem ludu nie można przyznać wszechpolakom, że go oświecają i uświadamiają narodowo, przeciwnie bowiem ruch ten tamuje i paraliżuje tylko oświatę wśród włościan. Niczem innem, tylko agitacyą wszechpolską zaszachowano i ubito akcyę ks. Imeretyńskiego, który po 40 latach otwierał już społeczeństwu na nowo skromne chociaż pole do pracy nad ludem w kuratoryach trzeźwości. W tym kierunku miano iść dalej. W ogłoszonym w Londynie tajnym memoryale do cesarza z 12 stycznia 1897 Imeretyński wyraźnie dawał do zrozumienia, że rząd powinien dążyć do tego, aby z czasem, gdy się umysły uspokoją, módz „z zupełnem zaufaniem powierzyć wykształcenie mas miejscowemu społeczeństwu“. To wszystko udaremniono. Lecz działacze wszechpolscy przechwalają się, że wszystkie te straty wynagradza hojnie tajne nauczanie, które oni w niebywałych rozmiarach zdołali rozwinąć. Jest to także nieprawda. Nauczanie tajne istniało od lat wielu i istniało tam, gdzie nikomu nie śniło się nawet o wszechpolakach. Stwierdza to socyalistyczny *Przedświt*, ironizując przechwałki wszechpolskie o tajnej edukacyi ludu: „To jest rzeczą bardzo ładną — mówi — ale to już praktykują od wielu lat panienki szlacheckie“. Wszechpolscy agitatorzy paraliżują jednak nawet i takie tajne nauczanie; kładą oni bowiem na niem stempel rewolucyjny, co wywołuje olbrzymią różnicę w stopniu odpowiedzialności, więc mnóstwo ludzi w poczuciu osobistego niebezpieczeństwa usuwa się od tego tajnego nauczania.

A więc wszędzie tylko straty i szkody.

W końcu swej książki wypowiada Scriptor jeszcze jedną głęboko sięgającą, a niestety trafną uwagę. „Niebezpieczeństwo — pisze on — nie polega na samem istnieniu stronnictwa narodowo-demokratycznego. Złe tkwi o wiele głębiej, bo w atmosferze, która umożliwiła stworzenie takiego stronnictwa. To też książka nasza skierowana jest nietylko przeciw partyi wskrzeszającej stare błędy, ale i przeciwko niewygasłej u nas mimo tylu klęsk skłonności do ponownego popełnienia tych samych błędów, przeciw pewnemu trwałemu zboczeniu myśli politycznej, którego przejawem jedynie jest ruch wszechpolski. Charakteryzując ten ruch, demonstrowaliśmy na żywym przykładzie, jakie niebezpieczeństwa kryje w sobie ta atmosfera, nasycona miazmatami starych nałogów. Taka atmosfera istnieje nawet w Galicyi, w której przez ostatnich lat 30 życia politycznego wyrobiło się tylu ludzi dojrzałych i wytrawnych, że gdyby szło o wspólną akcyę żywiołów umiarkowanych we wszystkich trzech dzielnicach, to w Galicyi należałoby przedewszystkiem szukać punktu oparcia. W tejsamej Galicyi jednak przechowała się również przez całe dziesiątki lat pod ośmieszoną nazwą „tromtadracyi“ tradycya szowinizmu i szumnej frazeologii patryotycznej i oto dlaczego kierunek wszechpolski tak łatwo udało się na gruncie galicyjskim zaszczepić. Że skłonność do recydywy istnieje u nas do pewnego stopnia niezależnie od propagandy wszechpolskiej, o tem można się było przekonać niedawno z całego szeregu okolicznościowych przemówień i artykułów dziennikarskich z okazyi 40-tej rocznicy powstania. W chórze głosów, jakie ozwały się przy tej sposobności, znalazł się jeden, jedyny, jakby na ironię, głos poety p. Żuławskiego, który miał odwagę publicznie stwierdzić, że powstanie r. 1863 na dziesiątki lat wstrzymało nasz rozwój narodowy“.

Razem ze Scriptorem sądzimy, że ludzie poważnie myślący rozejrzawszy się w materyale, który on zgromadził, zrozumieją, jakie niebezpieczeństwo nam grozi od agitacyi wszechpolskiej i że wytworzy się poczucie potrzeby odporu, przeciw temu szkodliwemu ruchowi. Jakie zaś zadania pozytywne ścielą się przed

*) Kiedy przed laty kilkunastu Hirsch zakładał kolonie żydowskie w Argentynie, w niektórych pismach polskich poczęto lekkomyślnie roić złudne nadzieje, że akcya Hirscha uwolni nas w ciągu jakich lat 50 zupełnie od żydów, albowiem wszystkich ich przestransportuje do południowej Ameryki. Wówczas Bolesław Prus zajął się tą sprawą, zbadał warunki, w jakich to przewożenie żydów do południowej Ameryki mogłoby się w najlepszym razie odbywać, i w szeregu bardzo zajmujących artykułów wykazał rezultaty swoich badań. Powtarzać ich tu nie będziamy, boby to za wiele zajęło miejsca, powiemy tylko w streszczeniu wyniki, do jakich doszedł.

Otóż pokazało się z rachunków i z obliczeń Bolesława Prusa, że gdyby kompanie, utrzymujące stale kurs parostatków między Europą a Buenos Ayres, możliwie powiększyły liczbę odchodzących z Europy statków lub nawet po wielkich wysiłkach liczbę tę podwoiły; gdyby nadto na wszystkich tych statkach, wyjeżdżających z Bremy, Hamburga, Hawru, Bordeaux, Lizbony, Kadyksu, Marsylii, Neapolu i Tryestu i udających się do Buenos Ayres, wszystkie z góry miejsca były zakupione i oddane wyłącznie żydom, to jeszcze i wtedy z tych 4 i pół miliona żydów, żyjących dziś na ziemiach dawnej rzeczypospolitej polskiej, jeżeli uwzględnimy tę szybkość, z jaką się żydzi rozmnażają, byłoby po 50-ciu latach 7 milionów żydów w Polsce, a 5 milionów w Argentynie.

Z literatury francuskiej.

„Sous le Knout“ Roman Ruthène par Sémene Zemlak. (Un. vol. in-18 Ch. Eggimann éditeur Genève).

Przed nami leży książka nowa, ogromnie oryginalna. Już sam tytuł, samo określenie „Roman Ruthéne“ każą się domyślać, że temat będzie bardzo nowym, bardzo mało znanym nie tylko dla literatury francuskiej, ale i dla nas samych. Bohaterem będzie tu lud rusiński pod zaborem rosyjskim i jego tragiczne dzieje przed pół wiekiem. Będzie w tych kartach cała jego natura tajemnicza i przesądna, naprzemian mściwa i łagodna, wierna i gwałtowna, jego wyobraźnia potężna a ponura jak noc zimowa, i dusza poetyczna i melancholijna jak step bezbrzeżny, na którym wzrastał?

Kim jest więc autor, zwący się Semenem Zemlakiem? Wiemy tylko, że to kobieta, rodaczka nasza, i że to jej pierwszy większy utwór literacki, choć świetny styl i cała osnowa tego dzieła dowodzą, że tworzy je umysł ogromnie męski, ogromnie wytrawny i dziwnie porywający. Całość, aż tętni olbrzymią siłą i żywą prawdą, a sceny tak pyszne obrazowo, że zdają się raczej arcydziełami malarskiego pendzla. A przytem nie ucieka się nigdy autorka do drobiazgowej czczej analizy, co zawsze tchnie martwotą; ona stawia silne, wielkie fakta, a te same za siebie mówią i w myślach ludzkich budzą nowe pojęcia.

I rzeczywiście ledwo się ta książka ukazała w Genewie, poruszyła wnet umysły. Krytyka szwajcarska powitała ją z niebywałym zachwytem; powieść rozchwytano; do czterech miesięcy pierwsze wydanie wyczerpanem zostało. Entuzyazm wzrasta, ogół domaga się nieustannie bliższych szczegółów od autorki o tym ludzie rusińskim, dotąd mu nieznanym, w którym odnalazł świat wielkich pierwotnych uczuć.

Trzeba mieć naprawdę duszę bardzo słowiańską i jako taką ogromnie wrażliwą, umiejącą się wczuwać w dna serc ludzkich, by módz przeniknąć te bezmierne głębie, które się zwą duszą ludu. Autorka to uczyniła; i dała nietylko plastykę i pulsujące bujnością życia tętna i przedziwny czar, ale wydobyła z nich ukryte struny, które jestestwa ludzkie zmieniają prawie w instrumenta muzyczne. Ztąd też powieść przestaje być opowiadaniem, — jest poematem. Bezwzględny tragizm faktów czyni go dramatem.

* * *

Środowiskiem powieści, to historya dziwnie smutna zakochanej pary. Petro Topola, przeznaczony na rekruta, zbiega i ukrywa się przed pościgiem. Kocha nadewszystko śliczną Olianę, i by raz ją ujrzeć przychodzi na „wecznicę“ do starej Safrony. Zdradzony przez podłego rywala Juri jest schwytany przez policyę i włączony na lat 15 do Sybiryjskiego pułku i idzie do „tej ziemi, zkąd się już nie powraca“ do „tego cmentarza ludów, gdzie duchy męczenników pojawiają się żyjącym w światłości zórz północnych i w krystalicznej bieli śniegów“. Tęsknota żrąca, beznadziejna za wsią rodzinną, za Olianą ogarnia Petra, usiłuje uciec z wojska, za karę skazany jest na otrzymanie 500 batów; pod trzechsetnym upada pół martwy, odzyskawszy siły zbiega drugi raz; ścigany jak zwierz błądzi długo wśród lasu i dróg rozstajnych, lecz wraca do rodzinnego boru. O jego powrocie nie wie nikt, prócz starej Domny, Oliany i jej matki Jeriny. Wierna narzeczona dzieli samotnię zbiega w pieczarze leśnej, do chwili, gdy nienawistny Juri odkrywa z pomocą policyi schronienie nieszczęśliwej pary. Narzeczeni chcą ratować się ucieczką, lecz nawałnica śnieżna utrudnia kroki, śnieg ich zasypuje. Na drugi dzień rano pod śnieżną przesłoną znajduje oba ciała zesztywniałe w przedśmiertnym uścisku. Śmierć ich połączyła“. Chwila jest ogromna, uroczysta, wspaniała jak potężny tragiczny akord. Moment dosięga dramatycznego napięcia, gdy zwłoki w pogrzebnym pochodzie wracają do wsi. Nad umarłymi cały bezmiar ciszy, „wokoł postacie widmom podobne“ i stara Jerina błędna z rozpaczy... Tam zdala bór zaśnieżony szumi i dzwony cerkiewne grają żałośnie jakby łkaniem ludzkiem nabrzmiałe, tylko dusze nieszczęsnych „odchodzą tam, gdzie knuta nie będzie“ jakby w wieczny blask i wieczną jasność... Bo dla ludu tego istnieje jakaś niezmierna rezygnacya wobec zagadki — śmierci. Patrzy na nią, jak na gasnący płomyk doczesnej niedoli. On nosi w sobie wiarę, że jest zaświatowe życie i zaświatowe ukojenie. Gdyby się tam istnieć nie miało, pocóż tu żyje się?“ mówi Oliana i ona wierzy głęboko, że „dusze się tam szukają i odnajdują“. Jej słowa są echem wierzeń ludu. Bo Rusin w swej primitywnej nieskomplikowanej naturze jest filozofem. Umysł jego ciągle szuka. Ze światem realnym on wytwarza sobie fantastyczne pojęcie bytu pierwotnego. Wierzy, że po za dłonią Wszechmocnego istnieją moce nieczyste. One wstępują w dusze ludzkie. Ta siła tajemna straszna niesie nieuniknione fatum. Takiem istnieniem usidłanem przez szatana“ (l'Impur) jest Juri.

On w każdej chwili krytycznej ukazuje się jak złowrogi duch. Choćby zaraz u wstępu, gdy wspólnikiem zdrady chce uczynić dobrodusznego, lecz ograniczonego Semena Burdaka za cenę 50 rb., które są temu ostatniemu niezbędne. W pierwszej chwili Semen daje się skusić, lecz zalewa mu sumienie fala wyrzutów. W uniesieniu szlachetnem chce sam Petra zastąpić i „iść na lat 15 w rekruty“. Odepchnięty, rzuca się na sprawcę nieszczęścia i gruchocze mu żebra. Ogromnie żywa i prawdziwa ta postać Semena, tego atlety i olbrzyma o sercu jak wosk topliwem, a umyśle pełnym strachów i zabobonów.

Tkwi w nim dusza wielkiego dziecka. Bo i lud ten cały jest takim. W jego osnowie psychicznej żyją uczucia, myśli, namiętności zadziwiająco prymitywne. Jeszcze są one bardzo bliskie natury, która je stworzyła. Jest w nich jeszcze siła pierwotna i pierwotna potęga. Mają w sobie młodość życia.

Dla nas, ludzi smutnie zbanalizowanych niwelacyjną kulturą, podsycanych sztucznym nastrojem, te karty, tak silne w swej prostocie, działają jak powiew ożywczy. Po atmosferze naszych chorych uniesień mamy znów powietrze łanów, siół i borów.

Słońce znów jest słońcem, radość radością, ból bolem, zbrodnia zbrodnią, a życie pod szarą jednostajną przędzą lśni iskrami poezyi. Serce, w które ta iskra wpada, świeci jak gwiazda. Czasem rozjaśni ona takie dziwaczne istnienie jak Iwana Korotki, zbłąkanego bezdomnego waryata. Ta postać, zaledwo naszkicowana, jest pyszną sylwetką. Tkwi w niej głęboki artyzm. I naprawdę porywającem zjawiskiem jest ten wiejski obłąkaniec, który z ziemią jak z matką gada, i wie co bory mówią i leśne ptactwo gwarzy. Jego nędzna głowa ma w sobie coś z marzyciela i coś z poety. W niej jest jakby skrystalizowane odbicie snów złotych i marzeń chłopskich. Nikt go nie wyśmiewa. On imponuje bezpośredniem zetknięciem się z przyrodą i jej tajnikami i mistyczną poezyą swych słów.

„Gdy wicher szumi, opowiadają drzewa, co się w niebiesiech dzieje, a gdy wiatr uspiony, opowiadają, co w głębiach ziemi... A każde drzewo inaczej mówi...

„Jakto?

„Ty nie wiesz tego, Ty? Znasz przecie bór. A więc! dąb ma swą mowę i osika swoją i brzoza i orzech... A jak dźwięczna jego mowa. A brzoza, to jak dziewczyna, gdy płacze, a dąb...

Zatrzymał się chwilę, zdawał się słuchać, i rzekł zaraz.

To jak ojciec, co swym dzieciom prawi.

Oliana już się nie uśmiechała. Z koszykiem wypełnionym kukurudzą w ręku, stała przed Iwanem, słuchając jego szaleństwa, jak się słucha baśni. I zdawała się zaczarowaną urokiem jakiejś poezyi bez nazwy, tak tajemniczej, jak szaleństwo same.

Bo te dusze pierwotne, a prostacze, posiadają ogromną wrażliwość. Wszystko, co dźwięczne, gra jeszcze w chwili najbardziej tragicznej w ich sercach, jak na strunach. Np. podczas pierwszego spotkania w lesie Oliany z Petrem po ucieczce z wojska, oboje zrozpaczeni, znajdują jakiś spokój i ukojenie w wieczornej pieśni słowika.

Drugą siłą, co opanowuje umysły, to nadprzyrodzona potęga i jej tajemniczość, która się tylko wybranym istnieniom objawia. Takiem jest stara, zgrzybiała Domna. Jej postać wróżebna, otoczona dziwną czcią we wsi, bo „lata jej równe starożytnej omszałej cerkwi“, a zna ona przeszłość i przyszłość ludzką i wszystkie zioła lecznicze, i czyta w duszach ludzkich, jak w otwartej księdze i duszą własną w nie patrzy. Gdzie smutek lub radość, tam ona zawsze. Jej słowa prorocze padają jak błogosławieństwa i jak klątwy. Co rzeknie, sprawdza się.

„Kronika żyjąca swej wsi, ta kobieta, której pamięć ostawała zawsze jasna, a wyobraźnia potężna umiała wskrzeszać przeszłość pogrążoną w cieniach. Nieomylna nigdy w spostrzeżeniach nad ludźmi i w myślach zaczerpanych w przyrodzie, nieomylna w uczuciach, które ją życie pojmować uczyło, Domna stwarzała w umyśle swym wieczysty poemat, płynący aż hen, po za światy. Utkany z cieni i tajemniczości, poczęty zdala od wszelkiej jasności widzialnej poemat ten wypełniał jej żywot cały i żadne pióro dotąd utrwalić go nie zdołało. Bo ująć, co niewidzialne, tknąć co nietykalne, przejrzeć co nieskończoność, tylko księdze żyjącej, co się zwie duszą ludu, danem jest urzeczywistnić to marzenie.

W tych słowach tak silnych, tak jasnych w prostocie skupia się jak w pryzmacie psychiczna synteza ludu. Domna jest jej potężnym wyrazem. Ta zagadkowa legendarna prawie postać jest wszędzie, w każdym momencie tragicznym, przełomowym. Po wstrząsającej katastrofie u końca porywającego dramatu ukazuje się raz ostatni i rzuca ostatnie wielkie słowo: „Boże Miłosierdzia, kiedyż mieć będziesz zmiłowanie nad ludem Twoim!“ Ten krzyk wydarty z głębi tysięcy piersi zamyka książkę. Ale czytelnik trzyma ją otwartą i duma. Przed nim otwiera się świat nowy, świat nienapoczętych jeszcze pierwiastków życiowych. Do ich skarbca sięgnęła autorka i z niego wydobyła i wyszlifowała brylanty.

nami, o tem obiecuje Scriptor pomówić w następnej swej pracy, której też wyglądamy z niecierpliwością.

Petycya do Papieża Polaków amerykańskich.

Dzienniki polskie amerykańskie zamieszczają w przekładzie memoryał łaciński, złożony w Rzymie w imieniu delegacyi polsko-katolickiego kongresu w Buffalo. Memoryał ten zawiera prośbę do Stolicy Apostolskiej o organizacyę episkopatu polskiego w Ameryce.

Jak wiadomo, kongres w Buffalo zwołany został głównie dla zbadania przyczyn schizmy, jaka powstała między Polakami w Ameryce; otóż na kongresie tym wyrażono przekonanie, że jedną z najważniejszych przyczyn jest brak polskich biskupów w Ameryce.

W sprawie tej jeszcze roku zeszłego odwoływano się do arcybiskupa Keane. Arcybiskup uznał słuszność żądania, ale nie mógł poradzić, nie mając władzy wybierania biskupów-asystentów. Potem przeto, imieniem ludności i duchowieństwa polskiego w Ameryce, zwrócili się wprost do Ojca św.

Tekst łaciński tego memoryału wyszedł z druku w Rzymie p. t.: *„Suplices preces S. Sanctitati Leoni Papae XIII ad Episcopos polonos in Rebuspublicis Foederatis Americae Septentrionalis pro gente polona obtinendos.“* Znajdujemy w nim obszerne wyłożenie całej sprawy, oraz zabiegów dotychczasowych, uzasadnienie potrzeby nauczania i tłómaczenia zasad religijnych w ojczystym wiernych języku, wreszcie szczegółową statystykę ludności polskiej, zamieszkałej w Ameryce. Prośbę zamyka następujące wynurzenie:

„Nie o przywilej jakiś nadzwyczajny my, Polacy w Ameryce, prosimy Ciebie, Ojcze św., lecz pokornie błagamy o to, co zważywszy na okoliczności, i godnem, i słusznem i sprawiedliwem nam się wydaje, mianowicie, żebyśmy my, Polacy w Ameryce, używali tych samych praw, co inne narody i równą z innymi reprezentacyą w hierarchii kościelnej cieszyć się mogli. Pokornie prosimy, błagamy i zaklinamy Świątobliwość Twoją, by ustanowieni zostali biskupi Polacy, albo przynajmniej po polsku mówiący, jeśli nie w każdej dyecezyi, gdzie jest piąta, czwarta, trzecia część, lub nawet połowa Polaków, to ażeby przynajmniej był przy boku arcybiskupa koadjutor, albo sufragan jeden dla każdej prowincyi kościelnej, w której wielka znajduje się liczba Polaków, jako to: w prowincyi chicagoskiej, w której mieszka 261.200 Polaków; w prowincyi nowojorskiej, w której mieszka 296.500 Polaków, a w której to prowincyi sama dyecezya buffalońska składa się z połowy Polaków; w prowincyi filadelfijskiej, w której mieszka 306 tysięcy Polaków; w prowincyi Cincinnati, w której mieszka 186.300 Polaków; w prowincyi milwaukskiej, w której mieszka 178.460 Polaków; w prowincyi st.-paulskiej, w której mieszka 96.000 Polaków; w prowincyi bostońskiej, w której mieszka 139.500 Polaków“.

Memoryał podpisali delegaci polscy kongresu w Buffalo: x. Wacław Kruszka i x. Jan Pitass. Sprawy organizowania polskiego episkopatu w Ameryce otrzymał obecnie w spadku po Leonie XIII Pius X. Będzie to domniemanie jedna z pierwszych spraw, dotycząca rodaków naszych, którą nowy Papież rozstrzygnie.

Co i o czem piszą.

Już przed rokiem ostrzegał *Czas* Koło polskie, aby do kolejowej komisyi Rady państwa nie delegowało tych swoich członków, którzy sami starają się o koncesye na budowę kolei lokalnych, będących na porządku dziennym obrad komisyi. Ostrzeżenie swoje usprawiedliwiał *Czas* tem, że trudno o potrzebną w tej mierze bezstronność, trudno zwłaszcza nie uledz bezwiednie sugestyi wytworzonej pod wpływem własnego interesu, więc mimowolnie poseł ten, starający się o taką koncesyę, musi stronniczo zapatrywać się na sprawę swojej kolei. Ostrzeżenie to *Czasu* wywołało wtedy burzę w Kole polskiem, nożyce się odezwały, ogromnie się stawiały, zapewniały o swoim patryotyzmie i o tem, że tylko interes kraju im przyświeca. I sprawa ucichła. Teraz się okazuje dobrze, z jakimi to patryotami miewa się w tych sferach nieraz do czynienia. Oto posłuchajmy, co *Czas* pisze:

Budowa kolei Tarnopol-Zbaraż, której celem było przedewszystkiem ulżenie nędzy w kraju, a której wykonanie wsparte ma być zasiłkiem sejmu w sumie 600.000 koron dostała się w obce ręce. Stało się to wbrew uchwale sejmowej z dnia 4. lipca 1901 r., bo ta uchwała zabraniała pod tem zastrzeżeniem, że kapitał budowy ustanowi wydział krajowy i że budowa oddana będzie tylko w drodze publicznej lub ograniczonej licytacyi.

Mimo tak jasno postawionych warunków, bez porozumienia się z wydziałem krajowym, budowę kolei Tarnopol-Zbaraż objęła z wolnej ręki i bez wyczekiwania na wydanie koncesyi na tę budowę firma „Eisenbahn-Bau- und Betriebs-Gesellschaft“ w Berlinie. Roboty są już rozpoczęte na gruntach, będących własnością starającego się o koncesyę, lub wykupionych w drodze dobrowolnej ugody. Stało się więc to, co, zdaje się, było celem koncesyonaryusza. Sejm zaskoczony faktem dokonanym, sprawa jest zadecydowana, a zatem zapewne nie da się uchylić. Rozpoczęła tę robotę i ukończy zapewne firma pruska.

Wypada jednak zwrócić uwagę na budowę kolei Lwów-Podhajce, t. j. na kwestyę, która właściwie zwięła tę firmę do działalności w Galicyi, bo kęs to znaczny wobec preliminowanych kosztów 15½ miliona koron. Ta sprawa jest w toku dopiero, a więc zaradzić jeszcze można. Sejm z całym naciskiem użyć winien swej powagi i prawa, aby, podobnie jak w Zbarażu, nie był zaskoczony faktem spełnionym. Obawa, aby i ta budowa nie dostała się obcym, jest dostatecznie usprawiedliwiona, dzięki pogłoskom firmy berlińskiej przez jednego z członków konsorcyum kolejowego, który w tym kierunku prowadzi rokowania.

Sejm jednak, powtarzamy, ma tę sprawę zupełnie w ręce, tem pewniej, że rząd domaga się przedłożenia wszystkich umów o kosztach budowy kolei. Już w samym sejmie pojawiły się były w swoim czasie dwa wnioski o podwyższenie udziału kraju, sejm jednak oba te wnioski (pp. Małachowskiego i Schadzy) odrzucił. Jeśli więc reprezentacya kraju ma w tym względzie zmienić swoje zapatrywanie, to chyba tylko pod warunkiem, że wykluczona będzie przez kolej Lwów-Podhajce niespodzianka, jaką zgotował krajowi koncesyonaryusz przy budowie kolei Tarnopol-Zbaraż.

Dowiadujemy się nadto, że ze wrocławska firma Lenz et Comp. czyni zabiegi o objęcie budowy projektowanej kolei z Podgórza do Myślenic; nadto starający się o koncesyę dla kolei Lwów-Kamionka-Stojanów obwoził po trasie reprezentantów firmy berlińskiej „Eisenbahn-Bau- und Betriebs-Gesellschaft“ w celu pozyskania jej do objęcia budowy i tej kolei.

Tak więc czujność czynników do tego powołanych jest bardzo wskazana, bo tu rozchodzi się nietylko o korzyści, obliczone na dalszą metę, przez uzyskanie nowej linii komunikacyjnej, lecz rozchodzi się także o pomoc doraźną, mającą na celu ulżenie tej nędzy, o której się tyle mówi i pisze. Z pieniędzy, poświęconych na budowy linij kolejowych, winno jak najwięcej pozostać w kraju, a nie mogą one wzbogacać obcych, do tego firmy pruskie.

Zaburzenia w Chorwacyi.

(Telegramy Przeglądu).

Zagrzeb 19 sierpnia. Z Zabresicy donoszą: Z okazyi rocznicy urodzin Monarchy, wywieszono tu wczoraj na budynku stacyjnym chorągiew o barwach węgierskich. Gdy chłopi chorągiew tę ujrzeli, zażądali od naczelnika stacyi, aby ją usunął. Gdy naczelnik stacyi żądania tego nie usłuchał, chłopi przybrali groźną postawę. Na placu przed dworcem zebrało się więcej niż 1000 osób, które były bardzo wzburzone i wykrzykiwały rozmaite obelgi na Węgrów i rząd węgierski. Gdy naczelnik stacyi widział, że tłum chce przemocą ściągnąć chorągiew ze szczytu budynku stacyjnego, posłał szybko po żandarmów, którzy też natychmiast przybyli. Wachmistrz żandarmeryi wezwał tłum, aby się rozszedł, tłum atoli zażądał, aby wprzód usunięto chorągiew z budynku. Gdy żandarmi następnie z bagnetem w ręku chcieli oczyścić plac przed dworcem, tłum zajął wobec nich bardzo groźną postawę i począł obrzucać ich kamieniami. Komendant żandarmeryi dwa razy jeszcze wezwał tłum, aby się rozszedł, ale gdy to nic nie pomogło i tłum ponownie bombardował żandarmów kamieniami, zakomenderował: „ognia“. Trzech żandarmów dało jedenaście strzałów, którymi dwóch chłopów położyli trupem na miejscu a 21 ranili, z nich jednego ciężko.

Strzały i widok krwi podnieciły jeszcze bardziej tłum. Naczelnik stacyi zatelegrafował o asystencyę wojskową; wkrótce przybyła do Zabresicy 8 kompania 16 pp., aby zaprowadzić spokój.

Zagrzeb 19 sierpnia. Z Komasiny donoszą, iż z powodu wywieszenia z okazyi wczorajszej rocznicy urodzin Cesarza, chorągwi o barwach węgierskich, przyszło do ostrych starć. Wzburzeni chłopi pozrywali chorągwie. Prócz tego napadli chłopi na sklep jakiegoś żyda i zrabowali go. Żandarmi usiłowali tłum rozprószyć, ale wezwania ich pozostawały bez skutku. Gdy chłopi poczęli na żandarmeryę rzucać kamieniami i gotowali się wprost do uderzenia na nią, żandarmi dali ognia, wskutek czego 3 chłopów padło na miejscu, a wielu jest ciężko rannionych.

Zagrzeb 19 sierpnia. Ulicami miasta przeciągały wczoraj wielkie tłumy, które z powodu wywieszenia chorągwi o barwach węgierskich, groziły demonstracyami. Policya poczyniła wszelkie zarządzenia, aby rozruchom zapobiedz.

Z izby sądowej.

(Proces pani Humbert).

Paryż, 19 sierpnia.

W dalszym ciągu postępowania dowodowego przesłuchano kilka osób, pokrzywdzonych przez Towarzystwo asekuracyjne *La rente viagére.* Tak np. pewien stary robotnik zeznał, że wpłacił ogółem 7000 franków, a pobrał następnie przez dwa lata po 600 franków. Po upadku Towarzystwa otrzymał połowę tego, co wpłacił, tak iż traci 3500 fr. Jakaś kobieta jeszcze w dniu ucieczki Humbertów, dnia 7 maja 1902 o godz. 3 popoł. wpłaciła 5000 franków, zawierając umowę o wypłatę dożywotniej renty i straciła także tę kwotę. Zarządca masy konkursowej złożył uspakajające oświadczenie, że wierzyciele Towarzystwa odbiorą wszystko co wpłacili, albowiem kwota 3,700.000 franków, którą złożył na cele Towarzystwa Lanquest ten, który przy założeniu Towarzystwa wbrew prawdzie potwierdził, że kapitał zakładowy wpłacono), wystarczy na pokrycie deficytu.

Ucieczkę swą do Hiszpanii usiłują Humbertowie przedstawić w tem świetle, że rząd francuski nie chciał, aby ich uwięziono, i że ich kazał podstępnie wywabić z Paryża, aby nie musiano ich aresztować. Fryderyk Humbert opowiada, że policya hiszpańska parę razy nie chciała zająć się denuncyacyą Cotarella, który jej doniósł o pobycie Humbertów w Madrycie, i odsyłała go z kwitkiem, albowiem w Madrycie wiedziano, że rządowi francuskiemu byłoby uwięzienie Humbertów nie miłe. Dopiero wówczas ich aresztowano, gdy w żaden sposób niepodobna już było zataić tej denuncyacyi. Jeżeli myśmy się ukrywali — rzekł podsądny — to dlatego, aby uniknąć jakiejś niezręczności, któraby zniewoliła rząd do aresztowania nas.

Omawiano następnie sprawę bankructwa niejakiego Girarda. Do tej masy konkursowej pani Humbert swego czasu wpłaciła 6 milionów franków. Podsądna tłumaczy, że zapłaciła tę kwotę, gdyż adwokat Girarda, Waldeck-Rousseau, późniejszy prezydent ministrów, chciał ją w przeciwnym razie zmusić, aby przedłożyła sądowi swe księgi rachunkowe. Ksiąg tych nie chciała ona pokazać, boby się pokazało wówczas, że zapłaciła ona długi giełdowe pewnego wybitnego polityka, którego nazwiska jednak nie wymieniła.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków przewodniczący ponownie zadawał podsądnym cały szereg pytań, w nadziei, że przecie wydobędzie z nich jakieś pozytywne zeznania zamiast ciągłych wykrętów. Fryderyka Humberta pytał mianowicie: kiedy dowiedziałeś się pan, że istniał testament Crawforda? Gdzie umarł spadkobierca? W jaki sposób przyszliście w posiadanie spadku? Czy otrzymaliście go w gotówce? Czy upoważnił pan żonę do przyjęcia spadku? Kiedy dowiedziałeś się pan o istnieniu drugiego testamentu? Kiedy dowiedziałeś się o pretensyach Crawfordów? Na każde z tych pytań podsądny odpowiada: „Nie wiem, nic się nie znam na interesach, nie mogę nic powiedzieć.“

Te same pytania wystosował przewodniczący także do Teresy Humbert. Ona swoim sposobem zaczęła pleść duby smalone o swojej młodości, o matce swej na łożu śmiertelnem itd. Gdy przewodniczący pyta ją, jak się dowiedziała o spadku po Crawfordzie, odpowiada: „Tak samo, jak o zamku Marcotte“ (t. j. o poprzednim spadku po jakiejś starej pannie).

Przew. A w jaki sposób przyszłaś pani w posiadanie tych milionów, pozostałych po Crawfordzie?

Teresa. To było tak samo, jak z zamkiem Marcotte.

Przew. Kiedy widziałaś pani po raz pierwszy Crawfordów?

Teresa (spoglądając na sufit). Widziałam ich zawsze.

A potem dodaje podsądna: „Jeżeli jutro wieczorem nie będzie tu Crawfordów, wymienię nazwisko osoby, która wszystko zna. Adwokat Labori zna moją tajemnicę. On wie, co mi się wydarzyło 7 maja i on wszystko powie. Nigdy nikogom nie okradła, ani oszukała, ale przez całe życie mnie oszukiwano i okradano. Ludzie będą ogromnie zdziwieni. Jesteśmy nieszczęśliwi, ale nie jesteśmy złodziejami“.

Przew. No, gdzież są miliony?

Teresa. Odpowiem dopiero, kiedy już wszyscy powiedzą swoje i jeżeli wtedy jeszcze milionów tu nie będzie. Powiem, kto je ma. Panowie Vallé i Cattaui tu mię przywiedli. Jest to walka na śmierć i życie. Ale ja zwyciężę.

Wreszcie podsądna kończy bezładne bredzenie słowami: Przysięgam uroczyście, że Fryderyk nie wie, dlaczego niema milionów w kasie żelaznej“.

Na tem ukończono postępowanie dowodowe. Wczoraj przemawiał już prokurator Blondel. Streściwszy całą sprawę, wykazywał, że nie było ani milionów, ani Crawfordów; wszystko to jest romansem, wymyślonym przez Teresę Humbert. Cały szereg fałszowanych dokumentów i fikcyjnych transakcyi umożliwił to, że przez 17 lat prowadzono w tej sprawie procesa, chociaż wszystko opierało się na pustych wymysłach i kłamstwach. Sąd nie mógł pierwej zająć się tą sprawą, zanim nie wniesiono skargi. Rozprawa obecna wykazała jasno, że podsądni dopuścili się zbrodni fałszowania dokumentów i licznych oszustw, i że Fryderyk Humbert brał w tem wszystkiem udział. Zdaniem prokuratora, ojciec Fryderyka, Gustaw Humbert, był w dobrej wierze, gdyż został obałamucony przez podsądnych. Następnie opisał prokurator, jakich to sposobów używali Humbertowie, aby w błąd wprowadzać licznych notaryuszy i adwokatów, którzy wierzyli w istnienie owych 60 czy też 100 milionów, chociaż nikt nigdy tych pieniędzy nie widział.

Na tem odroczono rozprawę do dziś.

Jak wiadomo, pewien dziennik doniósł, że miliony Humbertów pochodzą od rodziny byłego deputowanego Lebaudy. Obecnie jest w Izbie również deputowany nazwiskiem Lebaudy, wybrany w departamencie Seine-et-Oise. Otóż zamierza on zaskarżyć owe pismo o dyffamacyę i żądać odszkodowania 50.000 franków.

Mały feljeton.

MYŚLI.

Chociaż do siebie podobne z pozoru,
Czem się satyra różni od humoru?
Satyra drażni, zaciętość podwaja;
Humor — rozbraja.

* * *

„Królestwo za konia!“ —
Łatwo każdy powie.
Tylko tak przenigdy
Nie mówią — królowie.

* * *

Nadzieja — to zaliczka szczęścia, wspomnienia — to szczęścia procenty.

* * *

O siebie dbając, nie o wspólną szkodę
Dwóch kandydatów jęło mącić wodę.
Na to żaby: przestańcie, bo się źle bawicie;
Wam chodzi o mandaty, nam o cześć i życie.

* * *

Kiedym nie urósł z tego, co boli:
Bo ani z księgi, ani z roli,
Jednę naukę z życia wyniosłem:
Zostanę posłem!

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

W sprawie „Czarnej księgi“. Na skutek uwagi naszej o projektowanym przez redakcyę radykalnego *Dziennika berlińskiego* wydawnictwie „Czarnej księgi“ posypały się na nas gromy potępienia ze wszystkich radykalnych pism polskich. Odsądzono nas, jak zwykle, od patryotyzmu i od rozumu i od wszystkiego zgoła.

Ale redakcya *Dziennika berlińskiego* zrozumiała odrazu wobec naszego protestu, iż ludzie do wyroków trybunału rewolucyjnego wydającego ową „Czarną księgę“ nie będą przywiązywali żadnej wartości, jeżeli na czele tego trybunału nie stanie jakiś poważany powszechnie obywatel.

Udała się tedy do p. Maksymiliana Jackowskiego, jako do najbardziej przez wszystkich cenionego męża pod zaborem pruskim, z prośbą, aby objął kierownictwo w wydawnictwie „Czarnej księgi“. P. Maksymilian Jackowski odmówił i nadto oświadczył, że uważa ten cały projekt za niewykonalny.

Teraz redakcya *Dziennika berlińskiego* donosi, że będzie się starała ułożyć komitet redakcyjny z ziemian, używających nieskazitelnej opinii. Oczywiście nie wiele te zabiegi mają widoków powodzenia, bo obywatele nieskazitelnej opinii pójdą niezawodnie śladem patrona Jackowskiego i nie wstąpią do tego komitetu. A o zdanie innych nikt dbać nie będzie.

Krytyka działalności rządu. Pan Stanisław Larysz Niedzielski, właściciel Śledziejowic, zamieścił był w *Czasie* artykuł, w którym poddał ostrej krytyce działalność rządu na polu regulacyi rzek i ich obwałowań. Artykuł ten wyzyskały niektóre radykalne pisma w kierunku zupełnie niezgodnym z intencyami autora. Jemu szło o błędy centralnych władz wiedeńskich, a one przedstawiły rzecz tak, jakby p. Larysz Niedzielski zwracał ostrze swej krytyki jedynie przeciw władzom krajowym. W dzisiejszym więc *Czasie* zamieszcza p. Niedzielski drugi list, w którym prostuje to fałszywe tłumaczenie jego myśli i zamiarów.

Pisze on:

Artykuł mój, pisany pod adresem Wiednia, nie powinien być odnoszonym do Lwowa. Zresztą namiestnik hr. Potocki nie może być odpowiedzialnym za przeszłość, do której się moje zarzuty odnoszą, o ile chodzi o rząd krajowy; jest bowiem namiestnikiem zaledwie miesięcy parę, nie mógł przeto wszystkiego poprawić w tak krótkim czasie i tchnąć w machinę rządu krajowego nowego, innego ducha. Byłoby mało powiedzieć niesprawiedliwością, ale poprostu niewdzięcznością, gdybym mógł mieć przypisywane mi intencye względem działalności obecnego p. Namiestnika w kierowaniu rządem krajowym wogóle, w szczególności zaś w akcyi ratunkowej. Owszem skonstatować muszę, że nowy inny kurs, energiczna ręka hr. Potockiego daje się już odczuwać na prowincyi. P. namiestnik podczas klęski powodzi zrobił, co mógł; był osobiście wszędzie i nie raz, można powiedzieć na każdem miejscu katastrofy, nie opuszczając niemal żadnej gminy. Był wszędzie; nietylko że się informował o wszystkiem i był poinformowany, ale się sam osobiście o wszystkiem przekonał i sam osobiście przypatrzył. W Krakowie i innych miejscowościach dał sposobność wszystkim dotkniętym powodzią do przedstawienia swych żalów i natychmiast udał się do Wiednia z szybko zebranym materyałem dla uzyskania pomocy.

Owszem, p. Namiestnik zrobił więcej — to, do czegośmy dotąd przyzwyczajeni nie byli. P. Namiestnik jest zarazem prezydentem krajowej dyrekcyi skarbu i to, jak w skutkach widać, nie malowanym. Jego energii i życzliwości dla kraju mamy do zawdzięczenia, że natychmiast powstrzymano egzekucye podatkowe w gminach, powodzią nawiedzonych, że podatek gruntowy za rok bieżący ma być w ciągu tego roku jeszcze odpisanym, że władze podatkowe przy badaniu szkód zajęły stanowisko dziwnie obywatelskie i nie robiły fiskalnych trudności — to jego zasługa i tu czuć jego rękę. Z całą stanowczością zresztą skonstatować muszę, iż przez myśl mi nie przeszło robienie jakichkolwiek zarzutów p. Namiestnikowi i rządowi krajowemu pod jego kierunkiem, z powodu obojętnego lub flegmatycznego zachowania się w akcyi ratunkowej. Owszem, on zrobił wszystko, co tylko było w jego mocy.

Konkursa. Dyrekcya Najwyższych funduszów rozpisuje konkurs na stypendyum monarsze w rocznej kwocie 300 złr. w złocie dla uczniów Akademii górniczej w Przibramiu. Podania wystosowane do Jego Cesarskiej Mości, należy wnieść do d. 31 bm. do c. i k. generalnej dyrekcyi „Najwyższych funduszów“.

Ministeryum rolnictwa rozpisuje konkurs na trzy stypendya po 500 kor. rocznie dla uczniów wyższej szkoły uprawy wina i sadownictwa w Klosterneuburgu. Termin do 15 września br.

Z akademii terezyańskiej. Cesarz mianował podporucznikami tych wychowanków wojskowej Akademii terezyańskiej i technicznej akademii wojskowej, którzy ukończyli z dobrym postępem trzeci rok w obu tych akademiach. Z Polaków zostali mianowani z pomiędzy wychowanków akademii terezyańskiej: Karol Muszczyński przydzielony do 8 bat. strzelców i Tadeusz Wiśniowski do 56 p. p.; z pomiędzy wychowanków technicznej akademii: Waldemar Zagórski do 11 p. art. korp., Tadeusz Łodziński do 32 p. dyw. art. i Artur Prus Kobierski do pułku kolejowego i telegraficznego i Alfons Czecz do 15 bat. pionierów.

Z kolei. Dyrekcya kolei państwowych donosi: Z dniem 21 bm. zawiesi się ruch pociągów lokalnych i targowych, kursujących na próbę od 20 czerwca b. r. pomiędzy Skałą i Borszczowem, Skałą i Iwaniem pustem, jakoteż między Tłustem a Zaleszczykami. Z dniem 21 b. m. wchodzi na szlakach: Wygnana-Skała i Teresin-Iwanie puste rozkład jazdy, ważny od 1-go maja 1903 roku na nowo w życie.

Wycieczka do Budapesztu, reklamowana w sposób nader hałaśliwy i nosząca tytuł „Tysiąc Polaków w Budapeszcie“ przyszła niestety do skutku, wczoraj bowiem wyruszył ze Lwowa pociąg wiozący uczestników jej — w liczbie około 200 osób — do stolicy Węgier. Mówimy „niestety“, albowiem bierze w niej udział zaledwie 30—40tu przygodnie zebranych wycieczkowców Polaków, przeważnie rzemieślników, reszta zaś są to ubodzy kupcy żydowscy, którzy tanim kosztem chcą odwiedzić w Peszcie krewnych, lub pozałatwiać swoje prywatne lub kupieckie interesa. Tymczasem dzięki niektórym lwowskim pismom, które z wycieczki tej chciały zrobić kwestyę polityczną, które nawoływały wszystkich do wzięcia w niej udziału (o ile możności w strojach narodowych) utrzymując, że jedynymi naszymi sprzymierzeńcami są Węgrzy, z którymi nie kłócić ale przyjaźnić nam się należy, uważają w Peszcie tę wycieczkę za „narodową“ i w mniemaniu, że biorą w niej udział przedstawiciele jakichś poważnych stowarzyszeń i korporacyj, zawiązali komitet celem godnego przyjęcia i uczczenia przedstawicieli narodu polskiego. Łatwo sobie wyobrazić, jaką minę zrobią Węgrzy, gdy z pociągu wiozącego oczekiwanych gości, wysiądzie stu kilkudziesięciu chałatowców-kupców i garstka studentów i rzemieślników, z których jeden wyrwał się i ubrał się nibyto w strój „narodowy“, mianowicie w piaskowy kontusik i w czarny kołpak (z parasolem zamiast karabeli), drugi zaś, brat jego, w kozacką czamarę i czapkę barankową.

Jeżeli przyjdzie do jakiejś uczty i mów, skandal będzie niebywały.

Wiec powiatowy w Gorlicach odbędzie się w dniu 23-ego b. m. Zgłoszono na ten wiec następujące referaty: „Oszczędność i kredyt“ (Dr. Sczaniecki); „Wykształcenie fachowe w przemyśle“ (Dr. Schoennett); „O przemyśle naftowym“ (Dr. St. Bartoszewicz); „Organizacya obrony przemysłu naftowego“ (J. Olszewski); „Dźwignięcie przemysłu w obrębie powiatu gorlickiego“ (E. Metzger); „O znaczeniu Kółek rolniczych i kas Reiffeisenowskich“ (X. Markowicz); „O podniesieniu ogrodnictwa włościańskiego“ (prof. Froń); „O komasacyi gruntów“ (Dr. Spanier); „Pogląd ogólny na gospodarstwo lasowe w powiecie gorlickim“ (Z. Konopka); „O sposobach przeciwdziałania analfabetyzmowi“ (J. Mayer). Równocześnie będzie urządzona w Gorlicach na trzy dni wystawa przeglądowa.

Meteor. Z Hrebenowa donoszą, że onegdaj o kwadrans na siódmą wieczorem przeleciał tam od zachodu ku wschodowi okazały meteor, którego duży, jasny rdzeń, wlókł długi czerwono-płomienny ogon. Po chwili ogon oderwał się, a rdzeń rozdzielił się na trzy części, oddalone o parę metrów od siebie i poleciał dalej, równo, ponad Karpaty do Węgier. Widok miał być wspaniały, albowiem meteor biegł wolno i odbijał wyraziście od jasnego tła nieba.

† Józef Jaksa Gryf Małachowski, były właściciel dóbr ziemskich, zmarł we Lwowie w 75 roku życia d. 15 b. m. — Znany w szerokich kołach, tak towarzyskich, jak ubóstwa, któremu wiele świadczył dobrego, zmarły był jedną z bardzo oryginalnych a bardzo sympatycznych postaci miasta Lwowa — które to miasto tak ukochał, że, choć nie związany z niem żadnem obowiązkowem zajęciem, zamieszkawszy tu z własnego wyboru od wczesnej młodości, przez ostatnich dwadzieścia kilka lat życia ani na jeden dzień nawet się stąd nie wydalił. Irytowało go nawet jeżeli słyszał, że inni w koło niego wyjeżdżali do jakichś obcych, zagranicznych „badów“ lub „na świeże powietrze“, bo twierdził że to wszystko „niepotrzebne, nowomodne wymysły“. — To też, jak rok długi, można go było zawsze spotykać czy wczesnym rankiem, czy popołudniu, na najodleglejszych miejskich spacerach: na Wysokim Zamku, w parku Kilińskiego lub w zakątkach dalekich przedmieść, gdzie jednak poszukiwał nie świeżego powietrza, lecz nędzarzy, którym roznosił wsparcia, ze swoich osobistych, wcale skromnych, dochodów. Znano też tam wszędzie jego charakterystyczną postać, wysoką, szczupłą, o profilu arystokratycznym i pięknych, zadumanych oczach. Bardzo głęboko religijny i przywiązany do wszystkich tradycyi przeszłości, nie dziw, że w dzisiejszych czasach znajdował nieraz podnietę do wybuchu temperamentu zapalnego jak siarka, gdy szło o jakieś uchybienie jego ideałom — weredyzm tego człowieka o gołębiem sercu, nie liczył się wtedy z żadnymi względami i ściągał mu nieraz miano „dziwaka“ — ale był to dziwak w bardzo szlachetnym gatunku. Pozostawił podobno cenne zapiski w rodzaju pamiętników. — Należał on do znanej w kraju i bardzo rozgałęzionej rodziny, sam jednak, żyjąc w starokawalerstwie, nie osierocił przez swą śmierć najbliższych — tylko zbudował wszystkich, co w tych chwilach byli koło niego, zupełnie niewidywanym spokojem, rezygnacyą, można rzec, weselem — płynącem z głębokiej wiary — z jakiem się mimo cierpień do tej śmierci sposobił; złożono go w dawno przez niego samego przygotowanym grobie, obok ukochanej siostry Joanny, zgasłej przed laty w kwiecie wieku. R. i. p.

Aresztowanie studenta rosyjskiego. Z Podwołoczysk donoszą do *Kuryera Lwowskiego*, że tymi dniami przybył tam student rosyjski nazwiskiem Dołruski, który chciał przewieść przez granicę rosyjską pisma rewolucyjne. Do usług oddał mu się pewien mieszkaniec tamtejszy pozostający na usługach żandarmeryi rosyjskiej i zgodził się za cenę 10 rubli przeprowadzić Dołruskiego bezpiecznie przez granicę, skąd Dołruski wozem udać się miał do Proskurowa. Gdy przyszli na granicę, zamiast przyrzeczonego wozu, zastał Dołruski żandarmów rosyjskich, którzy go natychmiast uwięzili.

„Stypendyum maturzystów z roku 1882“. Dla utrwalenia pamięci dwudziestej rocznicy złożenia egzaminu dojrzałości złożyli uczestnicy zjazdu koleżeńskiego z r. 1882 kwotę 1000 koron i składali taką samą kwotę przez trzy następne lata, przeznaczając odsetki od tej kwoty na jedno lub dwa stypendya dla wyjątkowo zdolnych a biednych maturzystów, którzy po ukończeniu studyów uniwersyteckich poświęcą się samoistnej produktywnej pracy w kraju na polu przemysłu, rolnictwa, handlu lub techniki z wykluczeniem zawodu ściśle urzędniczego i przy nadaniu stypendyum do tego pisemnie się zobowiążą. W roku 1902 udzielono z dwóch w ten sposób utworzonych stypendyów jedno p. Mieczysławowi Kryńskiemu, słuchaczowi politechniki lwowskiej, drugie zaś, w kwocie 400 K. rocznie jest do udzielenia na lat cztery. — Podania o to stypendyum należy wnosić do 20 września br. na ręce adwokata Dra Karola Czernego. (Lwów. Plac Bernardyński l. 10).

Gra w szachy. W Petersburskich gimnazyach ma być zaprowadzona w wyższych klasach z urzędu gra w szachy i mają być urządzone wykłady pouczające młodzież o teoryi gry szachowej. Rosyjscy pedagogowie przekonali się bowiem, że gra w szachy powstrzymuje młodzież od wielu wykroczeń właściwych temu wiekowi, a nadto przyzwyczaja do logicznego myślenia i do przewidywania nieraz bardzo dalekich następstw każdego kroku. Dobry szachista przewiduje zwykle naprzód siedm, ośm, następstw swojego ciągu, a ponieważ po każdem pociągnięciu jest możliwość kilku lub kilkunastu rozmaitych odpowiedzi ze strony przeciwnika, to kombinacya, sięgająca naprzód myślą na siedm lub ośm ciągów obejmuje kilkadziesiąt, a nieraz więcej niż sto następstw uczy ionego ciągu. Gdybyśmy więc w życiu obmyślali następstwa naszych czynów tak przezornie, jak dobry szachista, i oceniali z góry kilkadziesiąt lub sto nowych kombinacyi jakie nasz czyn wywołać może, to niezawodnie liczba lekkomyślnych czynów byłaby bardzo zredukowaną.

Teatr ludowy po występach pani Zimajer wystawił wczoraj z powodzeniem „Balladynę“, która powtórzoną zostanie w niedzielę. — We czwartek daną będzie doskonała komedya Moliera „Chory z urojenia“, a w sobotę 22 sierpnia wesoły wodewil pt. „Podróż po Warszawie“. W przygotowaniu „Wilhelm Tell“ Szyllera.

Proces o tortury żywieckie skończył się wczoraj zasądzeniem Andrzeja Hylińskiego na siedm miesięcy ciężkiego więzienia, Karola Kucharskiego na 6 tygodni ciężkiego więzienia, a Niewiadomskiego i Plucińskiego na dwa tygodnie. Cały szereg świadków, zeznających pod przysięgą, przytoczył rozmaite fakta znęcania się nad podsądnymi i używania rozmaitych tortur, jak przypiekania podeszew, wieszania za nogi etc.

Złoty cielec, wesoła komedya Stanisława Dobrzańskiego daje ciągle pochop do awantur w Warszawie. Przed kilku dniami miano ją znowu wystawić, aliści studenci żydowscy zebrali się na galeryi w takiej liczbie i tak zdecydowani do robienia awantur, że policya poleciła dyrekcyi teatru odwołać sztukę. Trzeba zaś wiedzieć, że publiczności na to przedstawienie przybyło bardzo dużo, znęconej wiadomością, że w roli Rosenblatta wystąpi p. Gustaw Fiszer, artysta lwowski, którego publiczność warszawska nie widziała w żadnej komedyi, a znała tylko z monologów. Można więc sobie wyobrazić, jak niezadowoloną była ta publiczność wypełniająca teatr po brzegi, gdy ją pod koniec wieczoru zawiadomiono, że w miejsce „Złotego cielca“, stojącego na ostatnim punkcie programu, odegrane zostanie co innego.

Straszne skutki zwykłego nieporozumienia. Polski *Tygodnik Nowojorski* donosi o przykrem zajściu, jakie wydarzyło się pod kościołem polskim w Nowym Jorku. Czytamy tam:

„Tow. św. Krzyża urządzało piknik. P. Grzeszczyk, jeden z przełożonych tego stowarzyszenia, udał się do x. proboszcza w niedzielę rano, prosząc o poparcie zabawy z ambony. X. proboszcz przygotowując się do kazania, tem bardziej, że ogłosił przedtem, iż nie przyjmuje żadnych osób przed sumą, nie miał czasu pomówić z p. Grzeszczykiem i bez odpowiedzi udał się na kazalnicę. Po kazaniu x. proboszcz zwrócił uwagę obecnych na zabawę Tow. św Krzyża, by ją poprzeć, lecz przy sposobności dodał, że jest obowiązkiem każdego katolika być w niedzielę na mszy św., a ten, kto nie był na nabożeństwie, a idzie na piknik, popełnia grzech śmiertelny. P. Grzeszczyk widocznie przesłyszał się i źle zrozumiał ostatnie słowa x. proboszcza, sądząc, że x. proboszcz zakazał iść na piknik Tow. św. Krzyża pod grzechem śmiertelnym.

Rozdrażniony na sobotniem posiedzeniu wniósł Grzeszczyk rezygnacyę z towarzystwa. To wywołało burzliwe protesty, wielu bowiem zaprzeczało wywodom Grzeszczyka, uważając rezygnacyę jego za bezpodstawną. Podniesione głosy i często wymawiane imię x. proboszcza, który słuchał spowiedzi w kościele, sprowadziło go do hali posiedzeń.

Na sali gwar. Towarzystwo podzielone na dwie partye dyskutowało zawzięcie, czy x. proboszcz zakazał iść na piknik, czy nie i czy Grzeszczyk ma ustąpić z Towarzystwa.

Wejście X. proboszcza i uderzenie młotkiem w stół uciszyło na chwilę zebranie. Na zapytanie X. proboszcza, do czego zmierza posiedzenie, objaśniono powód nieporozumienia. X. proboszcz, nie

przypuszczając, by przypadkowo nie zrozumiano słów jego, ale że umyślnie naciągnięto sprawę, by wywołać zaburzenie, zażądał, by Grzeszczyk, który przedtem zrezygnował, opuścił salę. To dolało oliwy do ognia, Grzeszczyk stanowczo zaoponował i w rozdrażnieniu zaczął się przekomarzać z X. proboszczem. X. proboszcz, bojąc się, by tak błaha sprawa nie spowodowała rozdziału w Towarzystwie, zagroził Grzeszczykowi aresztowaniem, jeśli w tej chwili nie opuści sali. Tych kilka słów wystarczyło w zupełności arcygorliwemu kościelnemu, by sprowadzić policyę. Już na sali ucichło, posiedzenie zamknięto, gdy z hałasem wpada pod kościół policya z trzema detektywami. Policya rozpoczęła węszyć, prowokować zebranych, widocznem było, że sama szuka awantury. X. proboszcz, widząc rozognione twarze i obawiając się wzrastającej burzy, radził Grzeszczykowi, by opuścił salę bocznymi drzwiami. Gdy ten odmówił, proboszcz kazał go nie aresztować, ale wyprowadzić z sali.

Nie chcąc dłużej czekać, skoczyło dwóch policyantów, brutalnie porwało Grzeszczyka i odprowadziło ku drzwiom. Zaraz za progiem ni stąd ni zowąd doskakuje do Grzeszczyka detektyw Cohn i chcąc widocznie udowodnić, jak lekceważy sobie Polaków i polskie kościelne ubikacye, uderzył Grzeszczyka pięścią w twarz. Uderzony niewinnie Grzeszczyk bronił się i rozpoczęła się bójka i pasowanie z policyą. Towarzysze Grzeszczyka widząc, że to nie przelewki, chwytają za krzesła i dalej na policyę. X. proboszcz, by zapobiedz nieszczęściu, gdyż policya na widok krzeseł w rękach reszty, sięgnęła po rewolwery, przybiegł ku drzwiom, odrzucił kilku cisnących się (przyczem członek Tow. św. Krzyża, Dulaga, potłukł sobie nogę w upadku) i zamknął drzwi wiodące do korytarza. Grzeszczyka ulokowano w patrolce. Cohnowi było jeszcze bójki za mało, zrzucił bowiem z siebie poszarpany przez Grzeszczyka surdut, skoczył na patrolkę i począł kopać i okładać pięściami leżącego w patrolce Grzeszczyka. Po przybyciu na policyę, Cohn (żyd) znowu rwał się do bitki, a powstrzymany, radził doktorowi, by ten wpakował Grzeszczykowi igłę w oko. Sąd policyjny zostawił Grzeszczyka na wolnej stopie pod kaucyą 300 dolarów, którą natychmiast złożył właściciel zakładu elektrycznego, u którego jest Grzeszczyk jednym z zarządców. Cohnowi wytoczył Grzeszczyk proces przed komisarzem policyi.

Sprawę wyzyskały pisma angielskie i niemieckie, nieprzychylne Kościołowi i Polakom. Z niewiele zresztą znaczącego zajścia ulepiły na początku skandaliczną aferę, by tylko poniżyć Kościół i Polaków. W zapalczywości posunęły się tak daleko, że nie przyjęły sprostowania, które dla informacyi ogłosić skreślił p. Grzeszczyk własnoręcznie. Całe zajście, powstałe tylko z nieporozumienia, nie pociągnie za sobą żadnych następstw, czego życzyć tylko wypada, bo i tak kolonia nasza skołatana jest waśniami i próżnemi ambicyami osobistości".

Namiestnictwo wysyła niebawem urzędnika celem zbadania nowego systemu manipulacyi urzędowej, wprowadzonego na próbę w dwóch starostwach Dolnej Austryi.

Spadkobierca hetmana Doroszenki. Pisma rosyjskie powtarzają za gazetą *Charkow. Listok* dość fantastycznie brzmiącą wiadomość o milionowym spadku po hetmanie Doroszence. W Charkowie, w dzielnicy podmiejskiej, żył sobie skromnie urzędnik kolei kursko-charkowsko-azowskiej, niejaki Doroszenko. Pobierając w 22-im roku życia 40 rb. pensyi miesięcznej jako rewident wagonów w punktach przeładunkowych st. Charków, czuł się Doroszenko zupełnie zadowolony ze swego losu. Tymczasem w tych dniach zgłosili się do jego ubogiego mieszkania dwaj adwokaci miejscowi i oświadczyli mu, że jest on jednym ze spadkobierców olbrzymiej fortuny, pozostawionej w banku londyńskim przez hetmana Doroszenkę. W swoim czasie hetman Doroszenko ulokował w pewnym banku londyńskim kilka milionów rubli pod warunkiem, aby suma ta pozostała na procencie i wypłacona była spadkobiercom po 150-ciu latach. Termin ten upłynął obecnie i kapitał urósł do 62 milionów rubli. W trzeciej i czwartej linii po hetmanie Doroszence żyje obecnie sześciu spadkobierców, z których najbliższym jest wspomniany rewident wagonów. Wyjechał on zaraz z Charkowa do Achtyrki, do swego miejsca rodzinnego, aby wydobyć dokumenty rodowe, stwierdzające jego pochodzenie od hetmana. Wiadomość o tym dziwnym kaprysie fortuny przyjął Doroszenko dość spokojnie, a ponieważ jest człowiekiem przezornym, więc uznał za właściwe na razie... nie rzucać skromnej posadki rewidenta wagonów.

Se non è vero è ben trovato.

Zmarli. Józefa z hr. Thunów Jerzowa hr. Czapska zmarła po długiej chorobie w 36 r. życia w Przyłukach pod Mińskiem. Zmarła była siostrą hr. Franciszka Thuna, byłego prezesa ministrów w Austryi, i księżnej Romanowej Sanguszkowej. Jej mąż zaś, Jerzy hr. Czapski, jest synem hr. Emeryka Czapskiego, założyciela krakowskiego muzeum.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 15 Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Blagierzy.

— Chociaż u nas w Warszawie dosyć się adwokatów namnożyło, to jednak wydaję rocznie na sam atrament 500 do 600 rubli, mimo to, że moja kancelarya nie należy do największych.

— Przyznam się koledze, że miałem inne pojęcie o warszawskich adwokatach. U nas w Krakowie od lat 25 liczba adwokatów się potroiła, a i tak oszczędziłem w zeszłym roku na atramencie przeszło 1.000 koron, jedynie z tego powodu, że nie kazałem pisać kropki nad i.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We środę i we czwartek „Narzeczona na loteryi," operetka w 3 a.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 20 sierpnia „Chory z urojenia," komedya w 3 aktach Moliéra. — W sobotę po raz pierwszy „Podróż po Warszawie, wodewil w 7 obrazach Schobera. — W niedzielę popołudniu „Chory z urojenia," wieczorem „Balladyna," tragedya w 5 a. Słowackiego.

Cyrk. Dziś we wtorek wspaniałe przedstawienie. Międzynarodowe walki zapaśnicze o premię 2000 koron: walka między p. L. Dunajewskim ze Lwowa a p. Rossem z Ameryki; p. Chalzet z Paryża a p. Strenglerem z Hamburga i p. Paganinim z Wiednia a p. Obermayerem z Wiednia. Po raz piąty Lucyper.

Literatura i sztuka.

* **Hygiena sportu.** Książka w opracowaniu zbiorowem, wydana przez komitet sekcyi hygienicznej wystawy sportowej z r. b. w Warszawie. Warszawa, 1903. Zdawałoby się, powiada jeden z wybitnych współczesnych badaczów, prof. Fryderyk Müller, że ci, którzy znajdują się w dobrym bycie i spożywają w obfitości mięso i inne drogie pokarmy, ciał białkowych powinni posiadać o wiele silniejsze mięśnie i zasobniejszą krew, niż uboższe klasy społeczne, które mięso widują rzadko, a odżywiają się samymi prawie wodanami węgla. Tymczasem, na ogół, robotnik odznacza się daleko silniejszymi mięśniami, niż kupiec albo uczony. Tłómaczy się to tem, że ciągła usilna praca fizyczna, owa fizyologiczna przez układ nerwowy na mięśnie wywierana podnieta ruchu, pociąga za sobą przyrost białka, powiększenie objętości mięśni.

Praca mięśni ma dla utrzymania zdrowia największe znaczenie; nasze narządy wtedy są zdrowe, gdy odpowiednio do celu bywają używane; mięśnie stanowią większą część masy ciała, w nich to przeważnie odbywają się sprawy utleniania, jak o tem świadczy zarówno wielki wpł. w skurczów mięśni na powstawanie dwutlenku węgla, jako też i wpływ dreszczów na podwyższanie się temperatury ciała w gorączkach. Każdy ruch, każde najlżejsze napięcie mięśnia zwiększa już produkcyę dwutlenku węgla, innemi słowy, zwiększa spotrzebowanie materyi, dlatego to zapewne mięśnie w ciele dzieci, nawet podczas zupełnego ich spokoju, jak to plastycznie przedstawia nam znajdująca się w Neapolu piękna, starożytna statua spoczywającego Hermesa, są zawsze w stanie pewnego elastycznego napięcia. To znaczy, że w ciele dziecka sprawy utleniania przebiegają żwawiej, materye palą się szybciej, niż u znużonego starca, którego członki zwieszają się, jak gdyby ospałe i ociężałe.

Kto nie dba o swe mięśnie i pozwala na ich bezczynnność, ten przez to bardzo łatwo może stać się otyłym, gdyż w tych warunkach cały nadmiar wprowadzonych do ustroju ciał odżywczych takich, jak: tłuszcze i węglowodory, nie spala się doszczętnie, lecz bywa odkładany pomiędzy narządy i tkanki w postaci tłuszczu. Nietylko jednak otyłość, ale i podagra (artrytyzm), a przedewszystkiem cukrzyca, zdarza się najczęściej pośród ludzi zamożnych, lub wyrażając się ściślej, pośród ludzi należących do tych klas społecznych, w których mało zajmują się pracą fizyczną, ale za to stosunkowo dość dużo jedzą. Wielki przemysłowiec, człowiek pracujący umysłowo, uczony patrzy z pogardą na pracę fizyczną, zaniedbuje wysiłki i ćwiczenia mięśni, ponieważ niby „niema na to czasu," a po za tą wymówką nie kryje się zwykle nic innego, jak tylko lenistwo i ociężałość. Pomiędzy takiem przyzwyczajeniem w trybie życia a wyżej wymienionemi chorobami, jest niewątpliwie związek.

Kto wiele pracuje, ten powinien i wiele jeść. Niestety, jest to prawo, które ma znaczenie tylko dla wysiłków rąk i nóg, lecz nigdy dla wysiłków głowy.

Z tych danych widać, jak wielką wogóle rolę odgrywa w ekonomii organizmu ruch, tj. czynności mięśni, czyli praca fizyczna. Rzecby można, że człowiek, z natury swej organizacyi, przeznaczony jest raczej do pracy fizycznej, niż do pracy umysłowej. Wobec tego ci, którzy zajmują się pracą umysłową, dobrze zrobią, gdy stale i systematycznie ćwiczyć będą swe mięśnie.

Do tego celu nic się tak dobrze nie nadaje, jak ćwiczenia gimnastyczne, jak wszelkie sporty, a głównie te, które uprawiać można na otwartem powietrzu. Tylko, że i tu trzeba umieć zachować miarę, trzeba wiedzieć, jakie ćwiczenia ciała, jaki rodzaj sportu byłby dla każdego z nas, ze względu na nasze indywidualne cechy fizyczne, najodpowiedniejszy, a wreszcie, trzeba umieć unikać szkodliwości z tym lub innym rodzajem sportu złączonych. O tem poucza nas „Hygiena sportu".

Dziełko to składa się z dwóch części. W części pierwszej po wstępie, bardzo pięknie napisanym przez dra Trzcińskiego, ale nazbyt może ciemnemi barwami malującym stan zdrowia naszego narodu, mamy po kolei opisane prawie wszystkie znane nam sporty, a więc dr. Skowroński opisuje sport pieszy, dr. Kucharzewski — łyżwiarstwo, dr. Buczyński — cyklizm, p. Wrotnowski — jazdę konną, dr. Trzciński — gimnastykę i wioślarstwo, dr. Przyborowski — pływanie, p. Grobellini — rybołówstwo, dr. Gepner — myśliwstwo, dr. Guirard — gry sportowe: krokiet, bilard, kręgle, lawn-tennis, palant, cricket i t. d.; dr. Piotrowski — atletykę i szermierstwo, dr. Kamocki — jazdę automobilem. Część tę zamykają wskazówki dla lekarzy, kwalifikujących kandydatów do wyścigów klubowych, podane przez drów: Herynga i Pawińskiego.

Część 2-ga zawiera zarys fizyologii i patologii pracy mięśniowej, skreślony przez dr. H. Nussbauma.

Najdokładniej opracowany jest cyklizm, zapewne dlatego, że sport ten ma już całą swoją literaturę naukową. Posiada ją również, i to w daleko jeszcze obszerniejszym zakresie, i gimnastyka; jak wiadomo, dzieli się ona na gimnastykę: szwedzką (Linga) i niemiecką (Zandera). Różnic tych dr. Trzciński nie wykazał i wogóle traktował rzecz dość powierzchownie. Z wielkiem zacięciem artystycznem i *con amore* przedstawione są: pływanie i myśliwstwo, z nieco mniejszem — atletyka, jazda konna i szermierstwo. O jeździe samochodem, która za sport właściwy zaledwie uważana być może, słusznie mamy kilka tylko wskazówek. Sport rybacki, zajmujący, jak mówi p. Grobellini, w Ameryce i Anglii stanowisko honorowe, u nas rozpowszechniony jest niewiele, z braku odpowiednich dzieł oraz wskazówek w pismach sportowych. Dokładnie opracowane są łyżwiarstwo i gry sportowe, natomiast bardzo mało pogłębione są kwestye, dotyczące sportu pieszego, gdy tymczasem sport pieszy, dla każdego z nas dostępny, a szczególnie pewien jego odłam, o którym dr. Skowroński nie wspomniał ani słówkiem: tańce, tak gorliwie przez młode nasze panie uprawiany — zasługiwałby na ściślejsze omówienie.

Przedewszystkiem powinny były tu wejść cyfry, zdobyte doświadczalnie, a dające względne pojęcie o wartości tego sportu. To też pozwolimy sobie owe cyfry przytoczyć *).

Już ten np. kto tylko stoi rzeźko, po wojskowemu, zużywa tlenu 12% więcej, niż ten, kto trzyma się ospale. Kto szybkim krokiem maszeruje po równej drodze (od 5—6 klm. na godzinę), zużywa w ciągu godziny prawie 15 garncy tlenu więcej, niż ten, czyje mięśnie są w zupełnym spokoju. Odpowiada to zużyciu około 260 jednostek ciepła (kaloryi). Jeżeli przyjmiemy, że owe 260 jednostek ciepła zostały pokryte przez spalenie się w ustroju tłuszczu, to okaże się, że go się spaliło $2\frac{1}{4}$ łuta. Kto maszeruje z ciężarem na plecach, jak np. żołnierz wyprawiony na pole ćwiczeń, spotrzebowuje jeszcze więcej energii, a mianowicie 342 jednostki ciepła na godzinę, czyli około 3 łutów tłuszczu. Pięciogodzinny marsz podwoi zużycie od 1700 do 2100 jednostek ciepła, czyli od pół funta do 19-stu łutów tłuszczu. Kto spokojnie, wolnym krokiem spaceruje, jak n. p. mieszczuch w niedzielę lub święto od jednego krańca swego miasta do drugiego, u tego spotrzebowanie materyi nie jest wielkie, wynosi ono zaledwie 137 kaloryj, czyli jeden łut tłuszczu na godzinę; to też przez spacer taki, z niedługim czasem trwania, nie osiągamy żadnego znaczniejszego odtłuszczenia ustroju. Tylko ta praca fizyczna, podczas której pot strumieniem leje się z czoła, wywołuje zużycie materyi na seryo i działa odtłuszczająco.

Nie bez interesu jest fakt, że na wysokich górach (począwszy od 1.600 metrów wysokości) zużycie tlenu i produkcya dwutlenku węgla, nawet przy zupełnem spokoju mięśni są większe o 30% do 100% w porównaniu z temi samemi czynnościami na równinie. Praca zaś wspinania się po górach powoduje jeszcze znaczniejsze zużycie materyi. Kto wie, czy w przyszłości nie będą lekarze wysyłali ludzi otyłych w celu odtłuszczenia, zamiast do Maryenbadu, w góry.

Z powyższych danych z łatwością możemy sobie wytworzyć pojęcie o wartości dla organizmu sportu pieszego, a także i o wartości wszelkich ćwiczeń cielesnych.

Rzecz prosta, że jak nieumiarkowanie we wszystkiem jest złe, tak samo i tu można powiedzieć, że zbyt długo przeciągające się wysiłki fizyczne przynoszą szkodę. To też za zasadę przyjąćby należało, by ci, którzy mają zamiar zacząć uprawiać jakikolwiek sport, połączony z większym nakładem pracy fizycznej, zasięgali poprzednio rady lekarza, czy i o ile ich konstytucya indywidualna na to pozwoli.

Jeszcze jedna uwaga. Dr. Nussbaum, wyliczając choroby, jakie wywołać może nadmierna, przez długie lata wykonywana praca fizyczna, stawia w ich rzędzie i zwapnienie naczyń. Według Müllera, „zwapnienie naczyń, które u nas jest chorobą tak częstą i tak straszną, u Indusów trafia się bardzo rzadko i Hicker sądzi, że to dlatego, że ci ludzie daleko mniej, niż my, używają w pożywieniu nietylko alkoholu, ale i białka; nadmiar bowiem mięsnego pożywienia powoduje szybszą przemianę materyi, większe wytwarzanie się ciepła, podniecanie czynności serca i płuc i częstokroć sprowadza zwapnienie naczyń i inne choroby przemiany materyi (podagra i cukrzyca)".

Za usługę więc poczytać należy autorom, że podjęli opracowanie tego, odłogiem dotychczas w naszem piśmiennictwie lekarskiem popularnem leżącego, a tak ważnego działu hygieny.

*) Cyfry te są wyjęte z odczytu prof. Fr. Müllera p. t. „Einige Fragen über Stoffwechsel und Ernährung". Leipzig. 1900. Przekład polski tego nader interesującego odczytu, dokonany przez dra Stanisława Łagowskiego, drukowany był w *Medycynie* w r. 1900 p. t. „W sprawie przemiany materyi i odżywiania".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Z). Z Petersburga rozeszła się wczoraj po Europie wiadomość, która w pierwszej chwili wywołała mały popłoch w sferach giełdowych. Oto czarnomorska flota rosyjska otrzymała rozkaz odpłynięcia na wody tureckie, i podobno już odbiła od brzegu. Dobrze się stało, że doniesienie to dostało się do wiadomości publicznej w dniu świątecznym, gdy giełdy były zamknięte, gdyż w powszednim dniu taka efektowna rakieta mogłaby wywołać na targach pieniężnych niemiłe wstrząśnienie. Tak zaś miały te sfery, które robią kursa na giełdzie, czas zastanowić się chłodno nad całem znaczeniem tej demonstracyi. Owóż już pierwsze depesze dzisiejsze z targów zagranicznych, a zwłaszcza z berlińskiego, nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do tego, iż wielki świat finansowy nie przeraża się wcale tą demonstracyą i nie wierzy w to, ażeby mogła ona stać się początkiem poważnych komplikacyi wojennych. Nigdzie bowiem nie było ani zbyt natarczywych sprzedaży papierów międzynarodowych, ani też znaczniejszego spadku ich kursu. Uwagę zwracało to, że właśnie renta turecka, najbardziej interesowana w tym wypadku, podniosła się dziś w cenie. Widocznie świat finansowy liczy się z tem, iż podobnie jak tyle innych demonstracyi flotowych, których świadkami byliśmy w ostatnich latach kilkunastu, i ta najnowsza będzie miała przebieg bezkrwawy. W rezultacie dzisiejsze notowania kursu walorów są przeważnie tylko o kilkadziesiąt halerzy niższe od ostatnich.

Nierównie większą troskę, niż sytuacya polityczna, sprawia berlińskim sferom finansowym spadek kursu państwowej renty niemieckiej. Od kilku miesięcy bowiem kurs jej stale się obniża i jest dziś prawie o $2\frac{1}{2}$% niższy od tego kursu, po którym rząd niemiecki wypuścił w kwietniu b. r. ostatnią 300 milionową partyę tej renty. Jak wiadomo ofiarowano ją publiczności po kursie 92 za 100 i jak rozgłosiły dzienniki stojące na usługach rządu całą pożyczkę pokryć miano kilkanaście razy. Tymczasem obecnie nawet po kursie $89\frac{1}{2}$ za 100 trudno ją spieniężyć i coraz to nowe jej partye pojawiają się na targu. W Berlinie zachodzą w głowę, co może być właściwym powodem tego zjawiska kompromitującego w wysokim stopniu kredyt cesarstwa niemieckiego. Nie ma dowodów na to, żeby zagraniczni posiadacze 3-procentowej renty niemieckiej tłumnie pozbywali się jej, dlatego też prawdopodobniejszem wydaje się przypuszczenie, że banki niemieckie zaangażowały za granicą, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, o wiele większe fundusze, niż powszechnie sądzono, a ponieważ nie mogą ich obecnie wycofać, przeto sprzedają te papiery, które najłatwiej można spieniężyć, t. j. rentę państwową. Bądź co bądź ten prąd zniżkowy przybrał tak wielkie rozmiary, iż w Berlinie wyłonił się projekt, aby rząd niemiecki zaopiekował się kursem renty państwowej i przez swych ajentów, upoważnionych do zakupywania jej na giełdzie, przeciwdziałał dalszemu jej spadkowi.

Sytuacya w Ameryce poprawiła się cokolwiek ostatnimi dniami, a kursa podniosły się.

Jednym z najwymowniejszych objawów ogólnej depresyi ekonomicznej w naszej monarchii jest ta okoliczność, że z ustawy o popieraniu nowopowstających przedsiębiorstw przemysłowych nikt dotychczas nie chce korzystać. Wpłynęło wprawdzie w ciągu ubiegłego roku do władz dużo podań o koncesye na założenie przemysłowych towarzystw akcyjnych i władze wydały koncesye wstępne, opiewające na rok jeden, mimo to jednak z koncesyi tych nikt nie robi użytku.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 653·50, węg. Zakł. kredyt. 722·00, Anglobanku 272·25, Unionbanku 523·00, Länderbanku 408·00, Bankvereinu 473·00, Bodencredit 917·00, Gal. Banku hip. 534·00, Statsbahny 654·50, Lombardy 78·50, Kol. Elbethal 422·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 578·50, Alpiny 360·50, Rima Muranyi 452·75, Praskiego Tow. żel. 1647, Fabryki broni 358·00, Tureckie tytoniowe 360·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1035, Oblig. węg. indemniz. 98·30, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 100·55, Węgier. renta koronowa 98·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·75, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajowego 102·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102. 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·20, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·65, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 119·00, Marki 117·42, Ruble $252\frac{7}{8}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 19 sierpnia. Z okazyi rocznicy urodzin Cesarza odprawił wczoraj w kościele św. Szczepana kardynał Gruscha nabożeństwo, na którem byli obecni ministrowie Gołuchowski, Koerber, Burian i inni, admirał Spaun, namiestnik i dygnitarze dworscy. O godz. 7 rano przyjął Monarcha życzenia ks. bawarskiego Leopolda i arcyksięcia Franciszka Salvatora z małżonką. O godz. 11 złożyli życzenia dygnitarze dworscy. O godz. 8 rano odbyła się na Szmelcu parada wojskowa w obecności arcyks. Rajnera.

Popołudniu odbył się obiad dla sztabu jeneralnego; przybyli nań arcyks. Leopold Salvator i szef sztabu jeneralnego Beck.

O godz. 5 popołudniu odbył się w Schönbrunnie u Cesarza obiad, na który przybyli między innymi arcyks. Franciszek Salvator, arcyksiężna Marya Walerya i najwyżsi dygnitarze dworscy.

Ze wszystkich stron monarchii donoszą również o uroczystych obchodach. We wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa, a szefowie krajów przyjmowali liczne deputacye, które w ręce ich składały życzenia dla Monarchy.

Nauheim 19 sierpnia. Z okazyi urodzin Cesarza austryackiego odbyła się tu wczoraj iluminacya parku, oraz urządzono austryacki koncert narodowy. Hymn ludowy aklamowano entuzyastycznie.

Konstantynopol 19 sierpnia. Oddziały powstańców zniszczyły do szczętu cztery tureckie i greckie wsi w wilajecie monastyrskim. Na stacyi Zeleniko przyszło do ostrego starcia między powstańcami a wojskami tureckiemi. Po obu stronach straty są znaczne.

Żołnierze pociągu rekonansowego, na który urządzono zamach, napadli na robotników kolejowych, gdyż podejrzywali ich o udział w zamachu i zabili czterech robotników.

Komitety rewolucyjne widocznie dążą do tego, aby rozgoryczyć ludność mahometańską i sprowokować ją za każdą cenę do masakrowania ludności chrześcijańskiej i w ten sposób zmusić Europę do interwencyi. Wskutek ciągłych rozruchów, wywoływanych przez powstańców, handel bardzo ucierpiał, ogólne usposobienie jednak nie jest rozpaczliwe. Z niecierpliwością oczekują wszyscy wydania rozkazu do energicznego i bezwzględnego działania.

Belgrad 19 sierpnia. Wojsko tureckie dotarło aż do Juma, tj. do centrum ruchu albańskiego. Pojmano 200 powstańców i odstawiono ich do Prizrend.

Konstantynopol 19 sierpnia. Okręt rosyjski przybędzie do Salonik, celem zabrania zwłok konsula Rostkowskiego. Przy przewiezieniu zwłok zachowane będą te same ceremonie, jak przy przewiezieniu zwłok konsula Szczerbiny.

Budapeszt 19 sierpnia. Śledztwo dyscyplinarne w sprawie znanych zajść na uniwersytecie budapeszteńskim z powodu niewywieszenia chorągwi żałobnej w dzień śmierci Ludwika Kossutha, już ukończono. Senat relegował 2 słuchaczy na 2 półrocza z uniwersytetu tutejszego, jeden słuchacz otrzymał upomnienie. Co do dwóch wstrzymano śledztwo aż do ukończenia śledztwa sądowego i policyjnego. Łącznie z tą sprawą wdrożono śledztwo przeciw posłowi Lengyelowi o gwałt za pobicie policyanta.

Lorient 19 sierpnia. Zastrzelił się tu 46-letni Rosyanin Piotr Poliwanow. Znaleziono przy nim znaczną sumę pieniędzy i list, w którym oświadcza, że skazany był na wygnanie na Syberyę, skąd zdołał uciec.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 19 sierpnia. Odjazd Cesarza do Pesztu nastąpi o godzinie pół do 4 po południu.

Londyn 19 sierpnia. Dnia 5 września zbierze się się cały gabinet na narady nad systemem finansowym w państwie.

Konstantynopol 19 sierpnia. W sprawie unifikacyi długów państwowych Turcyi przyszło do zupełnej ugody, która będzie jutro przedmiotem obrad rady ministrów.

Konstantynopol 19 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w tutejszym kościele ambasadorskim uroczyste „Te Deum" z okazyi urodzin Cesarza Franciszka Józefa. Na nabożeństwie był ambasador austro-węgierski Calice z personalem ambasady i konsulatu, oraz tutejsza kolonia austro-węgierska.

Po nabożeństwie przyjmował Calice w pałacu ambasady gratulacye dla Monarchy. Sułtan, wielki wezyr i ministrowie złożyli gratulacye za pośrednictwem osobnych delegatów.

Kraków 19 sierpnia. Rząd centralny wydzieli 2,900.000 koron na powodzian w Galicyi, z czego przypadnie pewna kwota dla miasta Krakowa, a 5000 koron na regulacyę Rudawy.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. W. Tetscher z Wiednia. B. Bauer z Iglan. J. Siemiec z Warszawy. E. Pasieczny ze Stanisławowa. M. Thenen z Bukowiny. W. Kulikowski z Kijowa. W. Skibniewski z Podola rosysk. J. Aquillon z Paryża. P. Mondiorguis z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. J. Panusiewicz z Kołomyi. J. Mandyczewski z Mikołajowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. E. Singer z Waldenawu. H. Stippel, K. Kohn i F. Terkel z Wiednia. W. Baron i F. Jakubowski z Dolny Tużli (Bośnia). H. Strawińska z Szydłowca. E. Frost z Wrocławia. W. Doboszyński ze Stanisławowa. N. Schiller z Brzeżan. N. Nosalewska z Rosyi. K. Głowiński z Chorostkowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Wartanowicz z Rymanowa. C. Nowelli z Tryestu. A. Fabry z Lincu. H. Laurich i Z. Lewakowski z Czortkowa. R. Stozek ze Świrza. M. Topolnicki z Chyrowa. Dr. W. Schneider z Krakowa. A. Gross i J. Holub z Wiednia. M. Bogdańska z Władypola. M. Chorośnicka z Chorośnicy.

Wiedeń 19 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·10 (spokojnie). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Budapeszt 19 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·33—7·34, na kwiecień 7·61—7·62; żyto na październik 6·17—6·18, na kwiecień 6·43—6·44; owies na październik 5·45—5·46, na kwiecień 5·66—5·67; kukurudza na sierpień 6·11—6·12, na wrzesień 6·09—6·10, na maj 1904 5·08—5·09. Rzepak na sierpień 10·95—11·05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 sierpnia.

Marki 117.42, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98.45, akcye: austr. zakł. kredyt. 653.—, węg. zakł. kred. 723·00, anglobanku 273.50, unionbanku 524.00, bankvereinu 473.00, länderbanku 408·50, kolei państw. 657. , lombardy 78.25, akcye kolei Elbethal 423·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 363·50, alpiny 360.00, Rima Muranyi 454.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121.00, ruble 252.00. Usposobienie: ustalone.

Lwów 19 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98·60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00.00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20 Sto rubli papierowych 252,00—254.50. Sto marek 117.70 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wkrótce macierzyńskie jej serce uderzyło obawą z innego powodu.

Dzięki dobremu proboszczowi z Vaudelnay, który przygotował mnie do szkół wyśmienicie, choć nikt tego nie przypuszczał, a ja sam najmniej, — stałem się jednym z pierwszych uczniów we wszystkich przedmiotach szczupłego, co prawda, programu pierwszej klasy. Ćwiczenia moje zwłaszcza były mocno chwalone.

— „Jesteśmy dumni z twych postępów w nauce — pisano do mnie — lecz nie zabijaj się tak pracą!"

O ile przypominam sobie, była to jedyna rada matki mojej, do której stosowałem się z pietyzmem.

Na ferye wielkanocne przyjechałem do Vaudelnay, tryskający zdrowiem, obciążony dyplomami, krzyżem i świadectwami.

Z samego sposobu powitania mnie przez dziadka zrozumiałem, iż minął już ów czas, w którym, siedząc przy stole, nie miałem prawa ani wypić odrobiny więcej wina, ani odmówić szpinaku. Czułem, że jestem już osobą — tembardziej, że mundur mój, w którym zjawiłem się w domu, ogromnie — jak mi się zdawało — podniósł powagę moją.

Zebrana specyalnie dla uczczenia mnie rodzina moja przez całą godzinę badała mnie, ważyła i mierzyła, jakgdybym powrócił z podróży naokoło świata. W końcu areopag zawyrokował, lecz nie jednozgodnie, że dziwnie przypominałem jednego z przodków moich, admirała, bruneta, z twarzą jak nóż ostrą; dalej — mego dziadka stryjecznego, arcybiskupa, bardzo przystojnego mężczyznę, z nosem płaskim jak u tatara... i nakoniec, że jestem uderzająco podobnym do pewnej żyjącej dotychczas krewnej mojej, uchodzącej — jak niejednokrotnie słyszałem — za jedną z najpiękniejszych kobiet-blondynek na dworze Karola IX-go.

Wśród tych przyjemnych sporów nadeszła godzina obiadowa.

Gdy już mieliśmy iść do stołu, jakaś mała osoba, na którą dotychczas nie zwróciłem uwagi, podeszła do mnie z większą nieśmiałością, aniżeli — ręczę za to — wspomniana przed chwilą krewna zbliżała się do ostatniego króla monarchii prawowitej...

— Patrzcie, Rosie! — zawołałem tonem księcia łaskawego. — Więc ty jeszcze tutaj?

Ze spojrzenia, rzuconego na mnie przez stryja Jana, domyśliłem się, że powitanie moje nie było zbyt uprzejme, — ale zdumiewało mnie, że oprócz niego nikt słów moich nie zauważył.

Usiłowałem nagrodzić błąd ucałowaniem mej kuzynki i podaniem jej ręki do przeprowadzenia do stołu.

Dowiedziałem się w rozmowie dnia następnego, że pracowała wiele, podobno po dwanaście godzin dziennie, gdyż wszyscy mieszkańcy pałacu płci żeńskiej zajmowali się jej edukacyą. Babka uczyła ją szyć, ciotka Fryderyka — gramatyki i pisowni, ciotka Aleksandra — rysunku i gry na fortepianie, matka — pisowni, rachunków i historyi świętej.

Drżałem na myśl o tem przeciążeniu.

Mimo to Rosie miała jeszcze czas, nie wiem, jakim sposobem, wybiedz do mego ogrodu, gdy w charakterze właściciela robiłem jego przegląd. Nigdy, nawet w czasach mojej manii ogrodniczej, grządki moje nie wyglądały tak świetnie.

Dziewczynka lękliwym wzrokiem szukała wrażenia na mej twarzy.

— Oho! — zawołałem łaskawie — widzę, żeś zastępowała mnie dobrze.

— Czy jesteś zadowolony? — wyjąkała.

I nie wdając się w pochwały dalsze, odszedłem do stawu, na którym łabędzie, widząc mnie nadchodzącego, podpłynęły do brzegu, w nadziei otrzymania pokarmu.

Podczas dłuższych wakacyj sierpniowych zwiedziłem również mój ogród, lecz nie zastałem w nim Rosie, oczekującej na moją pochwałę.

Prawdopodobnie i ona powiedziała sobie: „Na co to?"...

— Leniuch! — pomyślałem. — Usłyszy za to burę...

Ale gdy zobaczyłem w stajni przeznaczonego dla mnie kucyka — miałem w cenzurze same piątki — odpadła mnie ochota udzielania nagany osobie, posiadającej tak małe znaczenie, jak Rosie.

Widywałem ją bardzo mało przez te dwa miesiące, które ubiegły mi jak sen, wśród rozrywek różnego rodzaju.

Minęło jeszcze lat parę. Po kucyku nastąpiła strzelba, więc i głowa moja zaprzątnięta była tylko polowaniem.

Później zajrzała do pałacu śmierć, a raz znalazłszy drogę do tego domu, pełnego starców, powracała często, jak gdyby — fałszywa! — lubiła tylko robotę łatwą.

Przodkowie moi zaczęli jeden po drugim odchodzić na wieczny spoczynek w grobach, znajdujących się pod naszą kaplicą.

Wtedy stryj Jan, ostatni ze swego pokolenia, również opuścił Vaudelnay, wraz z wnuczką swoją, spadkobierczynią kilku tysięcy franków, pozostawionych mu przez ciotkę Fryderykę. Druga ciotka, Aleksandra, stosownie do zwyczajów dawnych, schedę swoją zapisała mnie.

Rodzice moi zostali właścicielami majątku i Bóg tylko wie, jak pragnęli zatrzymać stryja Jana i jego wnuczkę pod swym dachem. Prosili go, by został w swem mieszkaniu w starej wieży, lecz nie chciał nawet słuchać.

— Dopóki mój brat i siostry tu mieszkali, to i ja mogłem siedzieć. Jeden starzec więcej różnicy nie stanowił... Dziś — inna rzecz. Stary powinien ustąpić miejsca młodym. Zresztą i dla Rozamundy lepiej czas jakiś przepędzić w Paryżu.

I nie można go było nakłonić.

Pewnego dnia wraz z Rosie i Lisbetą opuścił dom rodzinny.

W tym czasie byłem na kursach prawnych w Paryżu, więc nie mogłem nawet pożegnać młodszej linii mego rodu.

Matka moja, donosząc mi o ich wyjeździe, przysłała mi ich nowy adres, przyczem pisała:

„Odwiedzaj ich często. Pragnę, by było im dobrze, lecz wątpię — raz dlatego, że posiadają bardzo mało, a powtóre — że nie mając przyjaciół, zginą w tak wielkiem mieście.

Bóg świadkiem, że tak ojciec twój, jak i ja, robiliśmy wszystko, by powstrzymać ich od tego wyjazdu. Ale znasz stryja Jana!..."

Po przeczytaniu tego listu przyrzekłem sobie odwiedzić stryja w przeciągu trzech dni, co byłoby rzeczą łatwą, gdybym mieszkał w dzielnicy Łacińskiej. Ale należałem do kategoryi studentów sfery wyższej, mieszkających w okolicy kościoła św. Magdaleny w pięknym domu na parterze, jeżdżących na obiad do miasta i odwiedzających szkołę w pięknem tilbury wtedy tylko, gdy pozwalały na to stosunki towarzyskie.

Zdaje mi się nawet — oby Bóg mi przebaczył! — udawałem się tam parę razy wierzchem.

Nie chcę udawać lepszego, niż jestem — powiem jednak, że obudziwszy się pewnego poranka, rzekłem sobie:

— Dziś już bez względu na pogodę odwiedzę stryja i kuzynkę.

Na nieszczęście, nie mogłem odszukać przysłanego mi przez matkę adresu.

Powie kto, że mogłem był zażądać go; ale należałem wówczas do owej licznej klasy istot, gotowych na największe dla rodziny i przyjaciół poświęcenia, z wyjątkiej strasznej męczarni napisania listu...

Była to wielka wada — i przyznaję się do niej otwarcie.

Wynagradzałem ją za to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, bardzo pięknymi przymiotami — stawałem się bowiem przyjacielem każdego, kto choć raz tylko do mnie się zbliżył.

Zastanawiając się nad nimi głębiej, dochodzę do wniosku, że pierwszy z tych przymiotów polegał na majątku mego ojca, który, stale przebywając na wsi z powodu nadwątlonego zdrowia, dozwalał mi czerpać z swej kasy ile mi się podobało i hojną ręką sypać naokoło siebie pieniądze. Nadto posiadałem dar bawienia ludzi, co uczyniło mnie poszukiwanym wszędzie — tembardziej, że ludzi wesołych wówczas było o wiele mniej niż dzisiaj, o czem mogą zaświadczyć moi współcześni.

Mógłbym nawet na to samo świadectwo powołać się dla przekonania, że byłem chłopcem przystojnym i układnym, dobrym tancerzem, ani naiwnym, ani na mój wiek zblazowanym — i miałem wstręt do wszystkiego, co było nieczystem, zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.